



# ORZEŁ BIAŁY

## Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV Nr 29 (119)

NIEDZIELA, 10 WRZEŚNIA 1944 R.

CENA 10 LIRÓW

ARP.

# NA ROZSTAJNYCH DROGACH

Nie ogłoszono dotąd tekstu memorandum rządu polskiego do rządu sowieckiego z propozycjami uregulowania sporu między obu krajami. Podano natomiast do wiadomości kilka wytycznych, które kierowały zapewne założeniami owego dokumentu. Ponadto premier Mikołajczyk wygłosił przenośnicę do kraju z okazji rocznicy wybuchu wojny oraz przyjął przedstawicieli prasy zagranicznej, którym przedłożył swój punkt widzenia.

Nie mamy zamiaru wnikać w szczegóły tych oświadczeń. Ważniejsza bowiem jest ogólna linia wywodów, które zmierzają do pełnienia życia narodu na nowe tory.

Pierwszym krokiem w tym kierunku jest zakwestionowanie podstaw, na których opiera się życie państwa, a więc jego praw i suwerenności. Choć w zasadzie sprawa granic ma być odłożona na okres powojenny, to przecież została ona otwarta tym razem oficjalnie przez rząd polski, z tym, że rząd sowiecki uważa ją za zamkniętą na znacznych wszystkich warunkach.

Przemawiając do prasy zagranicznej premier zapewniał, że pierwszym celem rządu jest „troska o pełną niepodległość oraz suwerenność państwa”. Występując zaś wobec kraju premier zaznaczył między innymi: „Bądźcie pewni, że rząd polski nie skapituluje i nie zrezygnuje ze słusznych praw polski do pełnej niepodległości, wolności i suwerenności”. Ze sformułowań tych zapewne nie bez przypadku wypadło słowo o „całości” terytorialnej Polski. Widocznie w tej sprawie premier nie może już udzielić żadnych zapewnień.

W zasadzie również ma być utrzymana konstytucja z roku 1935, ale z tyłkami zastrzeżeniami („pacta conventa” z Prezydentem R. P.) i z tak gorączkowymi zapewnieniami specjalnego jej stosowania, a w końcu jej zmiany, że wprowadza nas to również w stan tymczasowości ustrojowej. Rozszerzenie koalicji rządowej trzech stronnictw na stronnictwo komunistyczne — a więc „agenturę obcą” — z wyłączeniem od wpływu na rząd wszystkich innych stronnictw polskich zmiany tak gruntowne treści ustrojowe państwa, że jej forma zewnętrzna przejdzie istotnie na plan drugi.

Również organizacja sił zbrojnych państwa ma ulec radykalnej zmianie przez zniesienie stanowiska Naczelnego Wodza, przyjęcie brytyjskiego systemu organizacji naczynych władz wojskowych, w których premier jest faktycznym wodzem naczelnym stojącym na czele gabinetu wojennego, a szef sztabu pełni przy nim funkcje techniczne. Panuje w niektórych kołach polskich przekonanie, że system ten zdał egzamin w Anglii, będzie więc dobry również dla Polski. Istnieją tymczasem zbyt wielkie różnice zwłaszcza pod względem położenia strategicznego między Anglią i Polską — by można było u nas zrywać bezkarnie z tradycją rodzinną i naśladować bezkrytycznie instytucje brytyjskie. A zresztą czy system ten okazał się tak znakomity? Doprowadził on Anglię do zupełnego rozbrojenia w okresie przedwojennym, a jeżeli mimo to W. Brytania opanowała kryzys lat 1939-1940, to w Niemcях mierze dzięki temu, że w Winstone Churchilla znalazła nie tylko premiera najbardziej odpowiedzialnego na czas wojny, ale nieprzeciętnego stratega. My, niestety, Winstona Churchilla nie posiadamy.

Sprawa ta oczywiście o tyle jednak może mieć dla nas mniejsze znaczenie, że z chwilą zawarcia trwałego sojuszu z Rosją — co również proponuje p. Mikołajczyk — jak i wejścia w życie uchwał konferencji w Dumbarton Oaks, która wyłącznie wielkim mocarstwom ma przyznać prawo do posiadania najsilniejszych sił zbrojnych, a Rosji prawdopodobnie również „opiekę”

nad bezpieczeństwem Polski — utrzymanie polskiej armii okaże się — jak niektórzy sądzą — w dużej mierze zbędne, co ile wprost nie zostanie zakazane.

I tu przechodzimy do właściwego tematu tych rozważań. W przemówieniu do prasy zagranicznej p. Mikołajczyk wysunął w drugim punkcie swych dążeń „szczerą i drugą chęć przyjaznego ułożenia stosunków polsko-sowieckich w drodze sojuszu tak w czasie wojny, jak i w przyszłości”. Dopiero na punkcie trzecim znalazło się łaskie sformułowanie: „Przez pozytywne rozwiązanie polskiego zagadnienia stworzenie podstawy do współpracy międzynarodowej przy oparciu się na trwałych aliansach polsko-brytyjskim, polsko-francuskim i polsko-czeskosłowackim. Stanowiłoby to

logicznego myślenia politycznego, bądź też demagogii. Po pokonaniu Rzeszy, przez dłuższy sznabel czasu inne zagadnienia oraz inne konflikty wyłonią się na gruncie międzynarodowym. W obliczu wszakże również i tych innych zagadnień, memorandum zwięźle Polskę trwałym sojuszem z Rosją. W wypadku zaś konfliktu między zobowiązaniami, które wynikać będą z sojuszu polsko-sowieckiego, a tymi które wypływają z sojuszu polsko-angielskiego lub sojuszu polsko-francuskiego Polska oczywiście będzie skazana na wybór sojuszu z Rosją, który w planie memorandum postawiony został na planie pierwszym.

Mniemanie zresztą, że Rosja będzie potrzebowała Polski „silnej i niepodległej”,

uczyniła w roku 1939 w stosunku do całego kraju i jak to powtórzyła w sierpniu, zgodę Niemiec na sojusz z sobą, Moskwa pragnie mieć odpowiednie środki nacisku, a zarazem pewne materiały czy tereny do przetargu. Dostarczy ich znowu Polska.

Niemcy stawiani są dziś przez Moskwę wobec takiej alternatywy: albo podziemie z nami, bolszewikami, albo postaramy się, że Polska będzie posiadała granicę wzdłuż Odry, a Niemców z ziem przygranicznych Polsee wywieziemy do Rosji. Za przyjaźń bowiem z Niemcami łatwiej będzie Rosji płacić zachodnimi ziemiami polskimi niż własnymi koncesjami. Dlatego dopóki sprawa stosunków z Niemcami nie będzie dla Rosji wyjaśniona, gotowa ona będzie przesuwac granice Polski stosunkowo daleko na zachód, oczywiście za cenę zabierania ziem polskich na wschodzie.

Wysuwając koncepcje przesunięcia Polski w kierunku zachodnim osiąga zatem Rosja kilka celów na raz:

- 1) zdobywa wschodnią część Polski;
- 2) uzyskuje narzdic nacisku na oporne jeszcze Niemcy a także tereny do przetargów z nimi;
- 3) ułatwia sobie, a nie utrudnia, jak niektórzy sądzą, zawarcie sojuszu z Niemcami i z tego zapewne względu generalowie niemieccy w niewoli rosyjskiej nie przejmują się projektem przesunięcia Polski po Odry uważając to za mało ważne;
- 4) uzalednia Rosję Polski, po Odry a bez ziem wschodnich, całkowicie od siebie.

Ten ostatni punkt wymaga jeszcze omówienia. Polska bez swych ziem wschodnich, bez głębi naftowego, odcięta od Morza Czarnego, pozbawiona przyjaźni naradów środkowo-europejskich, a w dodatku częściowo rozbrojona za trudem obrony linię Odry. Sytuacja jej będzie tym cięższa, że mając granicę z Rosją na linii Bugu, a zatem w bezpośrednim sąsiedztwie Warszawy, nadal będzie zagrożona od północy. Królówiec bowiem, w myśl planów moskiewskich przejdzie z rąk niemieckich nie w ręce polskie, ale rosyjskie, a Polska będzie musiała zadolować się tylko skrawkami Prus Wschodnich.

W tych warunkach Polska będzie skazana na pomoc Rosji, co zresztą przewiduje plan ustanowienia baz strategicznych rosyjskich nad Odry i w zachodnich częściach Polski. Do prasy angielskiej przedostało się już zdanie, że Odra będzie „strategiczną granicą” Rosji, Polska zatem znajdzie się w ramach rosyjskiego systemu strategicznego.

Przynusowo położenie Polski uwydatni jeszcze fakt skanalizowania przez Rosję całej powojennej nielicznej Niemców w stronę „zaborczych Polaków” usadawiających się nad Odry. Pozwoli to Rosji odwrócić uwagę Niemców od dalekosiężnych planów moskiewskich i skupić całą ich energię na walce z Polakami. Polaków zaś tym bardziej postawi w zależności od Rosji, gdyż odberze im możliwość wszelakiego manewru w polityce zagranicznej. Niezależność Polski na gruncie międzynarodowym stanie się fikcją najzupełniejszą.

Wynika z tego, że polityka sowiecka zmierza w pierwszym etapie do uzalednienia od siebie całej Polski przesuując jej terytorium ze wschodu na zachód do linii Odry, która będzie jednocześnie strategiczną granicą Rosji, w drugim do uzalednienia od siebie całej Niemiec za cenę odstąpienia od budowy Polski nad Odry. Oczywiście w praktyce oba etapy będą mogły być przeprowadzone niemal jednocześnie. I w jednym i drugim wypadku Polska budowana przez Rosję, państwem niezależnym i suwerennym nie będzie. Dlatego koncepcja

(Dokończcie art. ut str. 2.)



Fot. Romowski.

Premier brytyjski W. S. Churchill w rozmowie z generałem W. Andersem w m. p. Dawództwa 2. Polskiego Korpusu

zabezpieczenie świata przed nową agresją niemiecką”.

Dotychczas w hierarchii naszych zobowiązań międzynarodowych i przymierzy stawaliśmy na miejscu pierwszego sojuszu z Anglią. Stanowił on pion dla naszego działania na terenie międzynarodowym w okresie tej wojny. Uważaliśmy go za główne i najbardziej może pozytywne osiągnięcie naszej polityki zagranicznej w czasie odrodzonej niepodległości. Widzieliśmy w nim podstawę dla pomyślnego ułożenia stosunków w przyszłości. W planie wysuniętym przez p. Mikołajczyka wszystko to ulega zmianie. Na pierwszym miejscu postawiony jest trwały sojusz z Rosją w okresie wojny i w przyszłości. Sojusz z W. Brytanią znalazł się na planie dalszym i, włożony w ramy ogólnej współpracy międzynarodowej między sojuszcami z Francją i z Czechosłowacją. Najściślejze stosunki z Ameryką znalazły się w tym zestawieniu w ogóle na miejscu ostatnim. Natomiast o współdziałaniu z innymi krajami Europy środkowej oraz z Turcją p. Mikołajczyk wcale nie wspominał. „Trwały sojusz” z Rosją zapokoła w mniemaniu p. Mikołajczyka wszystkie nasze potrzeby. Zmiana to radykalna.

W czym bowiem ma wyrażać się ów trwały sojusz? Przeciw czemu ma być skierowany? Czy istotnie przeciw powolnym Niemcom, poddanym dwudziestoletniej i całkowitej okupacji, wzytym z przemysłu, pozbawionym armii? Jesteśmy dalecy od niedoceniania niebezpieczeństwa niemieckiego również i po tej, najbardziej nawet zwiększającej wojnie i najlepiej zbudowanej pokojem. Ale przypuszczenie, że to niebezpieczeństwo właśnie będzie skłaniało Rosję do wehowania w trwały sojusz z Polską, jest dowodem bądź nieumiejętności

jako trwałego sojusznika przeciw Niemcom, opiera się na grubym nieporozumieniu. Czego Rosja istotnie pragnie, to trwałego sojuszu z Niemcami. Polska jest dla Rosji tylko pomostem do Niemiec, a zarazem wygodnym narzędziem nacisku.

Organizowanie generalów niemieckich w niewoli rosyjskiej do akcji politycznej nie jest tylko chwytem propagandowym, ale jednym z przejawów dobrze zorganizowanego planu. Generalowie ci — a jest ich już około dwudziestu — do których przyłączył się znany z walk pod Stalingradem marszałek von Paulus — są wysławcami wyraźnie określonej ideologii, mianowicie trwałego sojuszu rosyjsko-niemieckiego. W jednej z odezw do armii niemieckiej stwierdzili oni dosłownie, że naród niemiecki „odetchnął z ulgą” w dniu 23 sierpnia 1939 r., gdy dowiedział się, że Hitler zawarł pakt nieagresji i przyjaźni z Rosją sowiecką (po którym nastąpił rozbiór Polski), gdyż był to powrót na szlak polityki Bismarcka, a szlak ten jest dla Niemiec dobry. Jedyny też zarzut stawiany Hitlerowi przez generalów niemieckich w niewoli rosyjskiej wiąże się z wdaniem się przez niego w wojnę z Rosją. O rozbiór Polski, o wojnę z W. Brytanią generalowie niemieccy w Moskwie nie mają do Hitlera pretensji.

Generalowie ci wjadą z armiami sowieckimi na ziemię niemiecką i będą próbować utworzyć rząd w oparciu o Rosję. Trzeba też wielkiej naiwności, by przypuszczać, że mając do wyboru stały sojusz z Niemcami, albo trwały sojusz z Polską Moskwa wybierze Polskę. Moskwa dla sojuszu z Rzeszą, dla możliwości usadowienia się w sercu Europy — co zawsze było jej marzeniem — poświęci Polskę z takim samym brakiem skrupułów, jak to

ANDRZEJ RUSIŁKO

# POLITYKA SPRZYMIERZONYCH I WŁOCHY

Rozwój stosunków politycznych na obszarze Włoch, na którym zjawiają się sztywne armie sprzymierzonych, musi budzić duże zainteresowanie każdego politycznie myślącego człowieka, a zwłaszcza Europejczyka. Jest to bowiem jeden z najliczniejszych i najbardziej jednolitych etnicznie, a najstarszych kulturalnie narodów europejskich. Naród ten po upadku hegemonii niemieckiej oraz ostatnio związanej z nią systemy faszystowskiej szuka drog organizacji swego życia politycznego w nowej sytuacji i w nowej atmosferze. Jest to więc pierwszy teren doświadczeń niezmiernie ważnego dla przyszłości Europy procesu. Każdy kraj, każdy w sytuacji nieco odmiennej, znajduje się wobec podobnych problemów, a z drugiej strony dla tych wszystkich czynników obozu sprzymierzonych, które przygotowywały się do organizowania Europy wyzwolonej od hegemonii niemieckiej, Włochy są terenem pierwszego eksperymentu. Można tu sprawdzać wartość opracowanych metod, ewentualnie stwierdzić ich niedostateczne przygotowanie, można by podziwiać sukcesy, albo martwić się niepowodzeniami.

Wśród wielości zjawisk drugorzędnych i szczegółów mniejszej wagi należy wydzielić to, co najważniejsze i posiada znaczenie najbardziej ogólne.

Przed wszystkim więc nasuwa się pytanie, czy można mówić o jednolitej, uzgodnionej polityce obozu sprzymierzonych na terenie Włoch? Czy sprzymierzeni wystąpiły w Włoszech jako zwarty blok świadomy swoich celów i zmierzający energicznie a zgodnie do ich urzeczywistnienia? Odpowiedź na te pytania musi wypadć negatywnie. Ani traktowanie państwa włoskiego ze stanowiska międzynarodowego przez poszczególne mocarstwa koalicji nie jest jednolite, ani ideologia propagowana nie jest tej samej treści, ani taktyka stosowana nie jest równoległa. Co więcej, mamy do czynienia z wyraźnymi sprzecznościami i krzyżowaniem się dążeń. Po jednej stronie stoi, jak można było zresztą się spodziewać, Rosja Sowiecka, a po drugiej zespół państw z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi na czele.

Jeśli chodzi o traktowanie Włoch ze stanowiska międzynarodowego, czyli o charakter stosunków dyplomatycznych, różnica pomiędzy stanowiskiem Rosji Sowieckiej i innych państw koalicji jest najbardziej wyraźna i natury formalnej. Miłośnicy Rosji Sowieckiej jest jedynym państwem mającym przy rządy włoskim swojego przedstawiciela dyplomatycznego, w osobie p. Kostylewa, byłego posta sowieckiego w Afganistanie. Inne państwa, albo nie mają żadnej reprezentacji dyplomatycznej, albo też — gdy chodzi o Stany Zjednoczone i W. Brytanię oraz państwa basenu śródziemnomorskiego — są reprezentowane w międzynarodowej komisji śródziemnomorskiej. Komisja ta, w której zresztą ZSRR ma również swego przedstawiciela w osobie p. Bogomolowa, jest międzynarodowym organem nadzręcznej władzy politycznej nad Włochami.

Rosja mianując z wiosną bieżącego roku swego reprezentanta przy rządzie włoskim uczyniła to na własną rękę i bez porozumienia z innymi mocarstwami. Wywołało to nawet wówczas ostry konflikt pomiędzy zainteresowanymi rządami, który przedostał się na łamy prasy i znalazł wyraz w polemikach radiowych. Moskwa przez swój krok zmierzała do wywołania wrażenia, jakoby jej stosunek do Włoch był bardziej przychylny niż stosunek mocarstw anglosaskich. Równoległe do tego posunięcia dyplomatycznego szła i idzie dotąd akcja propagandowa włoskiej partii komunistycznej wśród tutejszego społeczeństwa. Komunistów wiosey z całą świadomością i konsekwencją organizują i rozgrywają nastroje włoskie, skierowane z rozmatłych przyczyn przeciwko Anglosasom. Wysuwają program znaczącego powiększenia liczebności włoskich sił zbrojnych (żądają zarzem całkowitej ich reorganizacji) i zmiany kursu oficjerskiego, wygrzyają niezadowolone spowodowane niedostatecznym zapośredniczeniem ludności w żywność i praczernym, zrozumiałym zresztą niedociąganiemi administracji.

Trzeba przyznać, że sposób traktowania Włochów przez czynniki anglosaskie i całą ich linię postępowania na terenie Italii da się łatwo przemienić: w źródło niechęci, upokorzeń i rosnącej niezdoby. Niewielki też czyni propaganda anglosaska, aby nastroje te opanovać, albo by wywrzory inne, przychylnie dla państw anglosaskich.

Podobne sprzeczności wyraźnie i niewątpliwie zarysowują się w polityce narodów sprzymierzonych na wewnętrznym terenie włoskim. Jest wprawdzie na terenie tutejszym pewna konstrukcja polityczna, którą znamy również i z innych tereców — jak jugosłowiański, francuski, a także i częściowo polski — która jest niewątpliwym wyrazem jakiegoś gdzieś wspólnie i tajnie ułożonego planu. Ten wspólny plan został przypuszczalnie ułożony przez pewne koła polityczne Europy zachodniej wespół z przedstawicielami komunizmu. Plan ten polega na sprawowaniu władzy w krajach europejskich, uwolnionych od okupacji niemieckiej, przez jakby nowy „front ludowy”, czyli przez zespół stronnictw centrum i lewicy wraz z komunistami z wyłączeniem wszelkich kierunków politycznych, nazywanych faszystowskimi. Seicile mówiące do zespołu tego nie jest dopuszczany żaden kierunek polityczny przeciwny komunizmowi i zdolny przeciwstawić się jego tendencjom. Taki kierunek antykomunistyczny otrzymuje z góry nazwę faszystowskiego i został przez projektodawców systemu rządu w krajach Europy powojennej z życia politycznego wykluczony.

Ołóż ten plan dyktatoriatu stronnictw centrum i lewicy został zrealizowany również na terenie Włoch. Szóstka stronnictw: liberali; spół znaku B. Croce, chrześcijańskiej demokracji, Stronnictwo Pracy (Bonomi), Stronnictwo Czynu (Sforza), socjalist i komunisti — tworzą od czasu kongresu w Bari z 28 stycznia br. niezmierny i ekskluzywny dyktariat stronnictw, zastrzegający sobie przywilej „antyfaszystwu” i sprawujący od chwili wejścia aliantów do Rzymu rządu we Włoszech wyjątkowo i niepodzielnie. Gabinetowi złożonemu z przedstawicieli stronnictw „antyfaszystowskich” przewodniczy p. Bonomi.

Pomimo układu łączącego owe stronnictwa, nie posiadają one bynajmniej wspólnej ideologii i nie panuje pomiędzy nimi

harmonia kojącej się rodziny. Układ ten rabi w praktyce włoskiej wrazenie raczej czegoś przestarzałego i nieaktualnego, o czym partnerzy radziby już zapomnieć. W ramach bowiem tego układu toczy się zacięta walka, w której stroną agresywną i mającą inicjatywę jest partia komunistyczna, a stronnictwa inne, jak dotąd, ograniczają się do obrony przed agresywnością komunistów i do zajmowania stanowiska w stosunku do komunistycznych posunięć. Komunistki zaś posiadają tę przewagę, że korzystają ze zdecydowanego poparcia jednego z mocarstw koalicji, mianowicie Rosji Sowieckiej. Faktu tego zresztą nie starają się nawet ukrywać.

Komunistki posiadają poza tym jeszcze jedno źródło siły, może najważniejsze, w postaci dynamicznej i zdecydowanej ideologii, połączonej z metodami elastycznymi, ale celowymi, gwałtownymi albo łagodnymi zależnie od sytuacji, ale zawsze pozbawionymi skrupułów i kierowanymi zasadą, że cel uświęca środki. Najważniejszym celem komunistów włoskich, w dużym stopniu osiągniętym, jest wzięcie w posiadanie Włoch, w przeciwieństwie faszystom i wszędzie go z nim związanego jest właśnie komunizm. Prócz tego komunistki grają wyraźnie na furdzie patriotyzmu włoskiego i starają się formułować hasła wezwane do odrodzenia Włoch. Głosząc zasadę maksymalnego wysiłku wojennego, popierając ruch partyzancki, dają zarzemu do wytworzenia siły zbrojnej w społeczeństwie włoskim, która by znajdowała się w wyłącznej dyspozycji partii. W stosunku do społeczeństwa uprawiają politykę stopniowego opowywania swoimi wpływami tej partii, tak aby w końcu przestała istnieć jako czynnik samodzielny. Chrześcijańska Demokracja, jako jedyną poważną siłą masową poza szeregiem własnymi i socjalistycznymi, starając się na razie kokietować rzekomo poprawnym stosunkiem do religii i rozłożyć przez wciąganie związków zawodowych

chrześcijańskich w dynamikę jednolite zorganizowanego ruchu klasowego, w którym są pewni swego panowania.

Chrześcijańska Demokracja, posiadająca niewątpliwie duże i mowocne wpływy oraz mocną ideologię opartą o katolicyzm, sformułowaną w sławnej encyklice „*Rerum novarum*”, choruje na brak zdecydowania i na miłąkłą obronność swego stanowiska oraz całej taktyki. Nie jest ani monarchiczna ani antymonarchiczna, nie wierzy w szerokość komunistów, kiedy mówią o szacunku dla religii, ale obawia się to powiedzieć wyraźnie, by możliwe najbardziej odwiec otwarty konflikt z komunizmem. Krótko mówiąc byłaby dużą siłą, gdyby znalazł się ktoś, kto by potrafił ją uruchomić do walki i natychmiast wiarę we własne siły.

Trzecim czynnikiem w dyktatoracie 6 stronnictw „antyfaszystowskich” są partie wyznające ideologię demokratyczną i liberalną, której oczynają są kraje anglosaskie. Do tych zalicza się Stronnictwo Liberalne Benedetto Croce i Stronnictwo Demokracji Pracy obecnego premiera p. Bonomi. Częściowo należałoby zaliczyć do tej grupy również Partię Czynu p. Carlo Sforza, ale ta zajmuje stanowisko trochę odrębne. Prócz tego do grupy demokratycznej należą w gronie rzeczy stronnictwa pracownicze i monarchistyczne, znajdujące się poza obrębem „antyfaszystowskiej” szóstki.

Obserwacja działalności i rozwoju grup o ideologii demokratycznej i liberalnej jest niezmiernie interesująca i pouczająca dla każdego, któremu leży na sercu organizacja polityczna narodów w Europie powojennej. Grupy te nie wykazały ani energii, ani dynamiki i nie zdolały nawet osiągnąć sukcesu propagandowego, którego mógł oczekiwać każdy obywatelnie patrzący obywatel włoski. Nie umiały mianowicie przedstawiać opinii publicznej swojej ideologii, jako istotnie przeciwstawianej totalizmowi oraz tyranii systemu faszystowskiego. W rezultacie fala reakcji przeciwko faszystom opowanowa jest w dużo większym stopniu przez ruch komunistyczny. Zjawisko to ma jeszcze jedną stronę, bardzo interesującą i zasługującą na uwagę.

Oto wpływy aliantów, zwyciężczych we Włoszech, będących rzeczywistymi osobowościami od faszystów i rozporządzających całą pełnią środków materialnych rządzenia na terenie Włoch, nie stały się zarzem źródłem umocnienia na tym terenie ruchu demokratycznego i liberalnego. Nie nadyła mu rozmachu, a może nawet i skuteczności, owego oparcia. Głównym wyrazem zawodu Włochów w tym zakresie jest odstąpienie się do życia politycznego najwybitniejszego filozofa i liberała włoskiego Benedetto Croce. Opinia włoska nie rozumie dobrze dążenia anglosaskiego w stosunku do Włoch i nie widzi w nich postępowania jakiegoś ani wyraźnej linii. Odczuwają to natomiast i podejrzewają ukryte dążenie do pozostawienia kraju w stanie bezładu i anarchii, rozczarowując się i jest skłonna szukać drogi wyjścia w oparciu o jakieś inne czynniki zewnętrzne.

Carlo Sforza ze swoją Partią Czynu jest prawdopodobnie najbardziej bezpośrednim wyrazicielem tych kłó między narodowych świata anglosaskiego, które postanowiły organizować Europę powojenną w porozumieniu z bolszewizmem. Ideologia jego grupy, wywodząca się z ruchu podziemnego „Sprawiedliwość i wolność”, jest dość sztuczną kompilacją hasel liberalizmu i socjalizmu. Ruch ten na niewielkie powodzenie i stara się ratować: wysuwaniem na czoło wrogów monarchii. Prócz tego Sforza zdolał ująć w ręce proces „oczyszczania” życia włoskiego z elementów faszystowskich.

Doświadczenia włoskie są bardzo pouczające dla każdego człowieka myślącego politycznie, który się troszczy o życie wewnętrzne narodów Europy powojennej. Porozumienie pewnych kłó demokratycznych i liberalnych świata anglosaskiego z bolszewizmem co do urzędzenia Europy powojennej nie zdaje tu dobrze egzaminu. Wydaje się dziełem sztucznym i opartym na nieszczeroci. Poza tym zaś, co musi szczególnie niepokoić ludzi, których ideałem jest wolność narodów, to fakt, że wpływy ideologii demokratycznej i liberalnej, które winny mieć oparcie o świat demokracji anglosaskiej, nie wytrzymują starcia z dynamiką bolszewizmu.

Narody europejskie wyzwolone spod hegemonii niemieckiej będą musiały znaleźć drogi własne i nowe swojej powojennej organizacji politycznej.

## NA ROZSTAJNYCH DROGACH

(Dokończenie art. ze str. 1.)

lajkiej Polski, związanej trwałym sojuzmem z Rosją, który byłby zamaskowaną formą inkorporacji naszego państwa do Związku Sowieckiego — jest nie do przyjęcia przez naród mający ambicję życia w wolności.

Sprawa ta ma jednak jeden jeszcze niezmiernie doniosły aspekt. Obok zerwania z polityką niezależności oznacza to również zerwanie przez Polskę z Europą zachodnią, a zatem z tymi prądami cywilizacyjnymi, które stanowią w niemieckim mierzce o naszą odrębność kulturalną. Plan p. Mikołajczyka zmierza do wciągnięcia nas w orbitę wpływów, które były nam zawsze obce, a ostatnio wskutek bolszewizacji Rosji stały się dla naszego sposobu myślenia i życia wręcz odpychające. Ci, którzy byli w Rosji, mogliby coś niecoś na ten temat powiedzieć, gdyby im wolno było mówić całą prawdę.

Odejście nasze od Europy zachodniej uzasadnianie jest ostatnio „zdradą” popełnianą przez Zachód wobec Polski. Przed czterema miesiącami w artykule „Dlaczego we Włoszech?” mieliśmy możność wskazać na umiętą propagandę przeprowadzaną w polskich środowiskach na ten temat. Faktem najbardziej typowym były artykuły Kasawerego Pruszyńskiego o Wielopolskim, ogłoszone w „Nowej Polsce”, gdzie margrabia przedstawił był tendencyjnie jako mąż stanu, który rozgorczył obywatelność zachodniej Europy wobec tradycyjnych losów Polski, postanowił kraj nasz związać z Rosją, poniekąd „na złość” Zachodowi, by wraz z Rosją iść ewentualnie na Europę w ogólnej krucjacie słowiańskiej. Wskazywaliśmy wówczas na fałszywość: owego obrazu Wielopolskiego, który był zbyt autorytetnym mężem stanu, by uprawiać politykę na złość komuś.

Nad takim zwrotem naszej polityki — odwracania się od Zachodu — czy nim będzie Rzym papieski, Parwz czy ostatnio Londyn — pracowali zawsze i do ostatniej chwili Niemcy. Plakaty rozmieszczone przez nich w Polsce po kampanii wrześniowej z Chamberlainem na tle rui Warszawy i z napisem „Anfillo! Oto twój dziełko!” — było wyrazem stałości tej tendencji. Lecz i samą polityką uprawiałą zawsze Moskwa, która tłumaczyła: nam niejednokrotnie, że kampania wrześniowa zgrażaliśmy dlatego, bo związaliśmy się sojuzmem z Anglią, a nie z Rosją. A ostatnio przeciwko niemu niedowierzanie dano nam do zrozumienia, iż pomoc z Rosji dla powstań-

cow warszawskich nie nadeszła, gdyż general Bor nie podporządkował się sowieckim marszałkowi Rokossowskiemu, a oglądał się stale na Londyn.

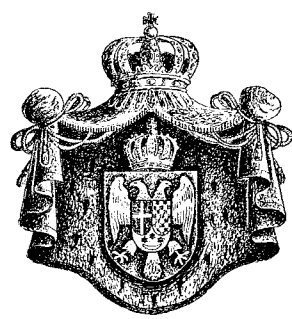
Powodu do gorczy z racji zachowania się Europy zachodniej mamy wiele. Byłoby błędem opierać naszą politykę tylko na Zachodzie i głównie na nim polegać. Polegałoby to na tym, że nie opieramy się na sobie. Ale z tego nie wypływa wniosek, by popelniać samobójstwo na złość Europie zachodniej. Zachód nas wielokrotnie krzywdził i nie doceniał. To prawda. Ale wiążaliśmy się z nim nie dlatego, by sprawiać przyjemność Rzymowi, Paryżowi czy Londynowi, lecz by w oparciu o świat chrześcijański i zachodni budowa: na wschodzie Europy własnymi siłami odrębny ośrodek kultury polskiej. Postępowaliśmy tak dlatego, by nie roztopić się w morzu czerniańskim czy w bizantyjsko-rosyjskim. Taka jest nasza tradycja narodowa od blisko lat tysiąca, bo od czasu przyjęcia chrześcijaństwa.

I dlatego w chwili, gdy ze Stolicy Apostolskiej padło wezwanie do „wierności” dziełcuw cywilizacji chrześcijańskiej, i do dziełnej jej obrony przed prądami ateistycznymi i antychrześcijańskimi” byłoby rzeczą tragiczną, gdyby Polska zesłała z drogi, na której nie raz spotykały ją klęski i trudności przegrane, ale gdzie mogła kroczyć zawsze w blasku swej niezależności i politycznej.

Zasadzenie postawione w tej postaci przez p. Mikołajczyka nie dotyczy taktyki czy innego manewru politycznego i faktycznego, nie dotyczy tym bardziej „straw partyzanckich” czy personalnych, które senodują tu na plan dalszy. Dotyczy natomiast bytu cywilizacyjnego naszego narodu. Grozi mu dziś zepchnięcie na tory, przed którym w ciągu swej tysiącletniej historii bronil się z takim uporem bez względu na wyniki tej walki i bez względu, jak była ona oceniana na zachodzie. Naród polski stanął dziś na rozstajnych drogach. Szlak wszakże wskazany przez p. Mikołajczyka nie stanie się drogą narodu jako całości, narodu wiernego swej tradycji, nie w ślępiącego w swą przyzłość i wierzającego nadal w swe siły żywo i w o t e. Plan p. Mikołajczyka — wypływający, jak się wydaje, z upadku wiary we własne siły społeczeństwa — nie stanie się nigdy „Magna Charta” narodu polskiego.

STARINA NOVAK

# JUGOSŁAWIA WALCZY



Godło Królestwa Jugostawii

Z kół Jugosłowiańskiego Zjednoczenia Narodowo - Demokratycznego, kierujących narodowym jugosłowiańskim ruchem wyzwolczym, otrzymaliśmy poniższy artykuł, będący wyrazem opinii walczącej Jugosławii, która, podobnie jak my, toczy bój o swą wolność i pełną suwerenność.

Słowianie południowi: Serbowie, Chorwaci i Słowenie, podobnie jak Polacy, tylko dłużej, bo przez cały wiek XVIII, XIX i połowę XX prowadzili zaciętą walkę o wyzwolenie spod obcej przemocy, o zjednoczenie narodowe i odbudowę własnego państwa. Polacy walczyli z imperializmami rosyjskim, niemieckim i austriackim, my z tureckim i austro-węgierskim. Zabobry i gwałto-biele obcych narodów nazywali Słowian południowych i inne narody bałkańskie podżegaczami nieporządku i wojny. W rzeczywistości walka nasza z imperializmem tureckim i austro - węgierskim była nieuniknioną walką o wolność i demokrację, którą przez wieki prowadziły narody Europy zachodniej, zanim doszły do wolności.

Dwie wielkie rewolucje narodowe, pięć wojen, wojny bałkańskie 1912-1913 r. i wojna pierwsza wojna światowa 1914-1918 r., zniszczyły oba te imperialistyczne cesarstwa i Jugosłowianie, podobnie jak Polacy, stworzyli swe niepodległe państwo. Przez 20 lat niepodległości oba nasze narody poczyniły wielkie postępy we wszystkich dziedzinach życia narodowego i państwowego. Dokonałiśmy tych postępów mimo wielkich trudności spowodowanych koniecznością rozpoczynania niemal wszystkiego od początku. Obce rządy, które eksploatowały nasze społeczeństwa, pozostawiały je w skrajnej nędzy ekonomicznej i zacofaniu kulturalnym, a kraje pełne bogactw naturalnych i piękna bez możliwości rozwoju swych sił gospodarczych i bez nowoczesnych środków komunikacyjnych. W tych to długotrwałych zaborach szukać też należy przyczyn wielu trudności obecnego naszego życia narodowego.

Wielkoe obce rządy i rozbięcie narodów pod różnymi zaborami zostawiło w Jugosławii wiele śladów. Rozdzieliły nas one na trzy religie, pogłębiły wiele odrębnych właściwości regionalnych. Natomiast wewnętrzna konsolidacja wszystkich państw i narodów wymagała zawsze czasu i odbywała się zawsze zarówno drogą trakt i kompromisów. Nigdzie i nigdy zjednoczenie rozrzuconych części narodu i państwa nie następowało bez wewnętrznych trudności. Niestety Jugosłowianie nie mieli szczęścia zażywać pokoju w ciągu kilku dziesiątek lat, pokoju, w którym jedynie można skutecznie budować nową idącą jedność. Oto w chwili, gdy nasza praca konsolidacyjna odnosiła w rezultacie uzyskanej niepodległości stałe sukcesy, Jugosławia została zaatakowana przez nowego zabobercę, który nadszedł z północy — przez Niemcy.

Serbowie, którzy zawsze stali na czele walki narodowej o wyzwolenie i zjednoczenie, wiedzieli, że trzeba zmierzyć się i z tym nowym zabobercem, wiedzieli, że jedynie po złamaniu jego siły stworzone zostaną warunki dla pokoju na Bałkanach, dla konsolidacji i zgodnego współżycia naszych państw narodowych. Ogromna przewaga niemieckiego napastnika, który w latach 1939 i 1940 zniszczył Polskę, Francję i szereg państw zachodnio - europejskich, przestraszyła jednak rządzących w Jugosławii. Włochy wdarły się przeciw do Albanii i zaatakowały Grecję, wojska niemieckie okupowały już wówczas Węgry, Rumunię i Bułgarię. Jugosławia została obrażona ze wszystkich stron, z lądu i z morza. Iżąd i Rada Regencyjna nie wytrzymała nacisku hitlerowskiego i zgodzili się na przystąpienie Jugosławii do paktu „osi”, ale bez obowiązku wzięcia czynnego udziału w wojnie i bez obowiązku przepuszczenia wojsk niemieckich przez terytorium jugosłowiańskie. Za tę neutralność obiecano Jugosławii rozszerzenie jej granic do Morza Egejskiego i oddanie znanego portu bałkańskiego — Salonik.

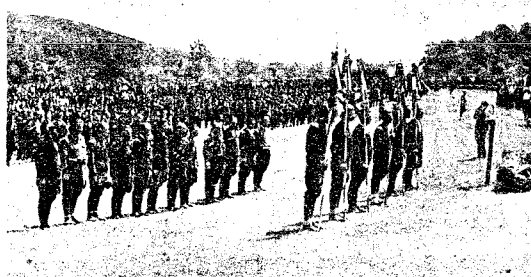
Rząd, który zawarł ten układ, wydał na siebie wyrok całego narodu. Został uznany za rząd zdrady narodowej. Trzeciego dnia po podpisaniu umowy usunięto go jedynym powstaniem narodowym. Na to powstanie Hitler odpowiedział bombardowaniem Belgradu i atakiem na Jugosławię, przeprowadzonym wspólnie ze swymi satelitami. Zaatakowali Niemcy, Węgrzy, Bul-

garzy i Włosi. Napadnięta ze wszystkich stron Jugosławia nie mogła się obronić. Armia jej została rozbita na kilka odosobnionych części i zd zorganizowana. Tęren państwa podzielony pomiędzy Bułgarię, Węgry, Włochy, Niemcy oraz nowo utworzone „państwo” chorwackie. Rząd i król z resztą oddziałów wojskowych i lotnictwem udał się do Anglii. Ale klęska nie była dostatecznym powodem, aby naród zaprzestął dalszej walki. W ciągu wieków naszych walk zniknęło nieraz państwo, ale wysiłkiem narodu było z powrotem odbudowywane.

Część wojska w Serbii pod dowództwem młodego płk Drazie Mihajłowicza nie dała się rozbić. Żołnierze ci wycofali się do wysokich gór Serbii, gdzie naród przyjął ich chętnie i dobrowolnie im pomógł. Od trzech lat wojsko to walczy z Niemcami i jugosłowiańskimi „quislingowcami”, kon-

partii komunistycznej stworzono w Jugosławii oddziały partyzanckie, na których czele stoi Josip Broz - Tito. Ta akcja komunistyczna wdzierająca się w rewolucję narodową od samego początku otrzymywała duże poparcie międzynarodowe od swych przyjaciół z zagranicy, którzy w ciągu tej wojny stali się bardzo silnym regulatorem wielu zdarzeń w Świecie. Na jej usługi stanęła również ostatnio propaganda sojusznicza. Ruch ten oprócz tych, które wiedzą czego chcą, tzn. komunistów, skupił koło siebie masy niezadowolonych, których liczbą musiała wzrosnąć w wyniku zniszczenia państwa, rozproszenia społeczeństwa, rozbięcia religii, zbiegnięcia setek tysięcy rodzin, pożarów i nędzy, jakie spowodowali okupanci.

Toteż od początku 1943 r. troską wszystkich rozumnych Jugosłowian było uchronienie naszej wielkiej akcji wyzwolczczej



Poswięcenie sztlundaru jednego z oddziałów Armii gen. Mihajłowicza w górach Serbii środkowej

trojąc szerokie obszary Jugosławii, linie komunikacyjne, więziąc siły nieprzyjacielskie zmuszone utrzymywać wielkie garnizony, uniemożliwiając Niemcom korzystanie z surowców i produktów rolnych, przeprowadzając liczne sabotaże, nękając ich stałe walką powstańczą. Ruch ten w sensie wojskowym objął i zorganizował całą siłę bojową Serbii i większej części Czarnogóry, Bośni, Hercegowiny i Dalmacji. Przeszkolona została cała młodzież tych terenów w wieku od 18 do 24 lat, która ćwiczenia swe odbywa po lasach. W tej chwili wojsko gen. Mihajłowicza rozporządza 170.000 karabinów. W każdej chwili jest jednak w możliwości zmobilizować dalsze 500.000 ludzi, zorganizowanych w formacje wojskowe.

Niestety nasza wielka akcja wyzwolenia nie jest jednolita. Pod przewodnictwem

od niebezpieczeństwa zejścia na manowce wojny domowej, ostabiającej nasze siły w walce z okupantem.

W ciągu całego 1943 r. odbywały się liczne zebrania i narady najpoważniejszych reprezentantów narodów serbskiego, chorwackiego i słoweńskiego. Postanowili oni połączyć wszystkie siły demokratyczne, zarówno polityczne jak i apolityczne około jednego programu narodowego i demokratycznego w celu zjednoczenia wszystkich sił rewolucyjnej narodowej spod znaku Mihajłowicza i Tita. Doprowadziło to do zorganizowania Jugosłowiańskiego Zjednoczenia Narodowo - Demokratycznego, w którym za wyjątkiem komunistów i nielicznych outsiderów, skupione zostały wszystkie serbskie i słoweńskie organizacje narodowe i demokratyczne. Weszła doń również część Chorwatów oraz ułożono preliminarja dla

porozumienia z przedstawicielami Chorwackiej Partii Chłopskiej, za której, znanym wodzem dr Maczikiem wypowiada się bez wątpienia ogromna większość narodu chorwackiego. Celem tego zjednoczenia demokratycznego nie jest zniszczenie partii komunistycznej, ale zjednanie jej dla współpracy i podporządkowanie ogólnej dyscyplinie narodowej. Celem wojskowym - zawieszenie walki między obu formacjami wojskowymi i połączenie ich wysiłków dla realizacji ogólnych planów wojennych, uzgodnionych z sojusznikami.

Niestety akcja ta, która dawała już poważne rezultaty i pozwalała przypuszczać, że doprowadzi do zaprzestania wojny domowej oraz do skierowania wszystkich sił wyłącznie przeciw okupantom, została zahamowana z końcem 1943 i na początku 1944 r. z powodu krótkowzroczności „wyzwolenieckiego wojska” Tita i jego dowódców. Nie potrzebuję podkreślać, jak wielkie znaczenie dla tej doniosłej pracy wewnętrznej pacyfikacji ma stanowisko naszych wielkich sojuszników. Stoimy dziś przed pytaniem: czy pomogą oni dzieleniom zmiernającym do pogodzenia obu, czy też staną po jednej z walczących stron i będą szukać rozwiązania kryzysu jugosłowiańskiego przez udzielanie jednej stronie wyłącznej pomocy, aby z oryżem w rękę i w krwi zadusiła drugą stronę?

Jedno jest natomiast pewne. Ruch narodowy Jugosławii cieszy się sympatią wszystkich demokracji narodowych na Bałkanach z wyjątkiem komunistów. Wszystkie one z zainteresowaniem obserwują rozwój sprawy jugosłowiańskiej i działalność wolnego narodowego wojska jugosłowiańskiego. Wszystkie one zadają sobie pytanie, czy zwycięstwo sojuszników przyniesie ze sobą wolność narodowego samostanowienia małych narodów o swym losie, czy też zbrojnią interwencję z zagranicy w ich wewnętrzne sprawy i zlikwidowanie ich państwowej niepodległości?

I pewne jest, że zgodnie z naszą serbską tradycją wszyscy demokraci jugosłowiańscy, a specjalnie i w szczególności cała demokracja robotnicza i socjalistyczna, do której sam mam zaszczyt należeć, ta demokracja, w której masach panuje narodowe poczucie serbsko - chorwacko - słoweńsko - albańskie, w której religie religie prawosławna, katolicka, muzułmańska i może - szowa, rządzą tradycje historyczne, rządzą wola i potrzeba własnego państwa narodowego — nie zaprzestanie nigdy walki o naprawdę wolną, suwerenną i federacyjną Jugosławię.

A kiedy z zachodu wojska sojusznicze wejdą do Jugosławii, wszędzie znajdą w niej brańnią Krajową Armję Jugosłowiańską, która z gór przyjdzie na ich spotkanie i umożliwi szybkie i łatwe wyzwolenie Bałkanów.



Luftana

Nakładem Oddziału Propagandy i Kultury Armii Polskiej na Wschodzie ukazał się

w języku ukraińskim  
**Modlitewnik dla greko-katolików**

Modlitewnik jest do nabycia w cenie 100 lirów w referatach Propagandy i Kultury oraz u księży kapelanów

## SCIEŻKI (IV):

## KREW I MOTYLE

Znakomity pisarz francuski, Renan, uważał wiek XIX za tak wyjątkowo szczęśliwy, że na przestrzeni całej historii mógł go porównać tylko z epoką Antoninów (II i III wiek po Chrystusie), bo wówczas również zadziwiająco mała ilość wojen i dziejowych katastrof umożliwiła ciągłość pracy w dziedzinie kultury.

Pomimo że my — Polacy — nie należymy w XIX wieku do tych szczęśliwych, bo nasza z ciągłości pracy diawona przez trzech zabójców była zrywana, niszczona parokrotnie, a nasze najwyższe osiągnięcia powstały na emigracji — niemniej i my wynieśliśmy z tej szwajczerki i pokojowej tradycji uraz krzywdy, bolesnego zdziwienia, dlatego tak wielu z nas straciło nie tylko to, co było ich światłem intymnym i najbliższym, ale jeszcze w proch obrócone zostało to, do czegośmy zdołali się dopracować w dziedzinie kultury, sztuki, nauki, dlatego znowu urwany został watek pracy polskiej.

Nietsze prorokował, że wiek XX będzie wiekiem klasycywnym wojen, ale chyba nawet on nie był w stanie sobie wyobrazić, jakie już nie tylko kulturalne ale i biologiczne wyniszczenie wojna dzisiejsza może z sobą przynieść.

Czy zwałina to nas jednak z odpowiedzialności poza walką zbrojną o Polskę, z odpowiedzialności za przyszłość kultury polskiej?

Chodzi mi tu o przypomnienie, że długie okresy pokojowej pracy całych pokoleń to rzadkie wyspy w morzu wojen i katastrofizmów. Musimy przyjąć jako podstawę myślenia, że okresy wojenne niszczące najłepszych ludzi i dorobek pokoleń są zjawiskiem „normalnym”, że każde pokolenie klasę dotknięte identyfikuje odruchowo swój los z losami świata, widzi i głosi groźbę światu zwycięstwo ostateczne barbarzyństwa, a kultura znowu i znowu puszcza świeże pądy i ciągłość zerwana znowu się nawiązuje. Ale jeżeli tak się dzieje, to dlatego, że znajdujemy się jednostki, których klasę narodu, cioty osobiste, natrudniczące warunki, nędza czy kalectwo nie łamią, że oni wbrew wszystkiemu dalej myślą i tworzą.

Każdy z nas chroni jak relikwię pamięć o ludziach ofiarniejszych od siebie, zdolniejszych, których praca urwana między dalej doprowadzona nie będzie. Bogaty jest ten relikwiarz naszego pokolenia.

Kto z nas potrafi zapamiętać Adolfa Bocheńskiego? Co mógł jeszcze dać Polsce, jako pisarz polityczny, czym mogła być jego „historia polityki zagranicznej Polski w XVII wieku”, którą zamierzał pisać? Kto z nas zapomniał ten żywy przykład, jak trzeba i jak można w każdych warunkach stać wzbogacając zakres swej wiedzy i spełniając swój obowiązek żołnierski już jednocześnie najwyższym życiem używanym.

Parę dni po śmierci Bocheńskiego ginie w locie nad południową Francją bliski postawą moralną Bocheńskiemu święty pisał i lotnik francuski Si. Exupery? autor „Nocnego Lotu”, znów jeden z bardzo wielu.

Niezmierna rozróżność, z jaką najlepszą szafką swoim życiem, ma sens płodny tylko wtedy, jeżeli odczuwamy każdą nową stratą jako nową odpowiedzialność. Ten młody poeta, czy muzyk, ten krytyk piszący esay w przezwach między akcji, malarz rysujący swój namiot i kolegów — muszą sobie zdać sprawę, oni i ich przodkowie, koledzy, że ta praca nie jest odczuwaniem i „przyjemnością” tylko, ale i z służby. Każdy, który wagę takiej pracy czuje, jest stwarza atmosferę, w której kultura może się rozwijać, a nie wie nikt, kto dziś nieznanymi i „nieważnymi” krąży w sobie ziarna kulturotwórcze.

Znalłem zdeszanego do obozu w Sowiechach artystę. Kiedy bliżej jego w Polsce się o niego martwił, jego stary, już wówczas także chory przyjaciel zaskoczył ich nieoczekiwaną reakcją: „Dlatego tak się martwiecie? Cervantes siedział dwadzieścia lat w niewoli arabskiej, a potem napisał „Don Kichota”.

Ta odpowiedź doszła do mego znajomego w więzieniu i za każdym razem, gdy mu przychodziła na pamięć, dodawała mu otuchy i nawet radości życia.

Bo rzeczywiście, dlatego mamy żądać dla siebie warunków historycznych szczęśliwych, kiedy najwięksi — chociażby też: Cervantes — żyli i zdołali się na wieki dzieła w okresach szwajczerki i wojen.

Każdy wie, że XV i XVI wiek we Włoszech to wspaniały okres sztuki, a także czas wojen i zamieszek. Wtedy wówczas były wydłubane, niszczone przez zarazy, najazdy, walki papieżstwa, udziałnych tyranów i władców. Nie w „po-

kojowym” XIX wieku, ale w XV i XVI powinniśmy dzisiaj czerpać naukę, jak nie tylko przezwalczyć ale i pracować twórczo.

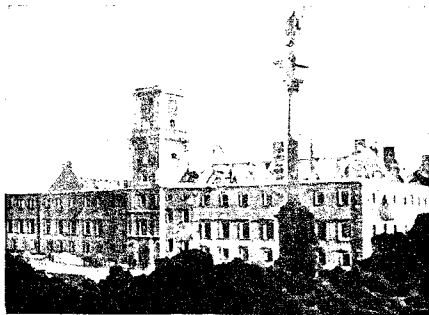
Czytając urywki kronik ówczesnych, wczuwając się w ówczesną krwawą atmosferę, jesteśmy wstrząśnięci tym rozpięciem napiętności w dobrym i w złym, paścią życia, żywiołową energią, którą wówczas byli ogarnięci ludzie, ilością ludzi genialnych i utalentowanych na małym skrawku włoskiej ziemi, niebywałym rozkwitem sztuki.

Na rozkwit sztuki złożyło się wiele elementów, które możemy dziś częściowo ustalić.

Po pierwsze to odkrycie, zetknięcie się ze sztuką grecką. Rzeźby greckie wykopują pod domami, pod winnicami rzymskimi; wywołują one szal zachwytu, kultu prawie, którym artyści umieją zarazie nie tylko papieży i książką, ale i szeroki ogół. Entuzjazm ten jest „burzliwy i chaotyczny” (tumultueux et confus) jak pisze Klaczko. Włosi ówczesni nie znają się jeszcze zupełnie na wyższych i niższych epokach sztuki

pieskie, także im zetrzeć zaczęły freski i poleca młodemu Rafałowi, by na ich miejsce Stanze inmalow. W okresie zwycięstw, a także w chwili, gdy wskazywa miasta zdobyte przez Juliusza odbierają mu Francuzi groźąc samemu Rzymowi i próbując zwołać sobór przeciwko niemu w Pizie, Papież ma czas trzykrotnie pozować do portretu Rafałowi, a ostatnia bulla, podpisana przez niego w wilię jego śmierci, tyż wiecześnie dotacza dla szkoły chorób religijnych, którą oświeceni w przyszłości Palessrina i inni znakomici muzycy.

Mówiąc o trzecim i najistotniejszym powodzie rozkwitu sztuki, o ilości żyjących wówczas ludzi genialnych, nie doceniamy, jak bardzo ciężkie było ich życie pomimo licznych mecenasów. Ci ostatni jakże bywali nieraz trudni, niestoinni, ziemienni, nie płaćli za wykonane prace, nieraz sami wśród wojen i zamieszek musieli uciekać, stawali się żebrakami. Nie dosyć podziwiamy miarę charakteru tych artystów. Anj zniszczenie ich dzieł, ani wygnania i tułaczki nie są w stanie ich zla-



Kolumna Zygmunta na tle ruin Zamku w Warszawie

greckiej, nie odkrycie też Herkulanum, nie znane nikomu pod bokiem się znajdujące w Pestum. Michał Anioł szaleje nad Laokoonem, dziełem już z okresu upadku rzeźby greckiej, nie zna epoki Peryklesa, nie wie, co to Partenon. (A przecież rodzina florencka Acciajuoli panuje w Grecji przed zdołaniem jej przez Turków i mieszką w Propilejach, a stosunki między Toskaniami a Grecją są nadzwyczaj używane).

Drugi powód rozkwitu sztuki — to że ówczesni wilecy tego świata kochają sztukę, widzą w niej największą rozkosz życia. Wzorem tego typu władców jest genialny papież i bojownik — Juliusz II. Kłóć z nas pamięć, że Juliusz II chce całe Włochy połączyć pod świecką władzę papiewstwa wyruszył konno w zbroi na wojnę w asyście czterdziestu kardynałów, że zdobył Perugię, Bolonię i wiele innych miast. Pamiętamy jednak, że to on wlaśnie cztery miesiące przed wyruszeniem na Perugię, położył kamień węgielny pod bazylikę św. Piotra, którą dziś świat podziwiał. Prawda, że zburzył na tym miejscu starożytną, czcigodną bazylikę ze st marmurowymi i granitowymi kolumnami, niszcząc drocenne mozaiki i nagrobki. W tamtej bazylice już w roku 774, w pierwszy dzień Wielkiej No. cy, przyjął był przez papieża Hadriana I Karol Wielki, który na kolanach, całując każdy stopień wszech wówczas na schody do bazyliki prowadzące.

Pamiętamy, że to Juliusz II wlaśnie, wśród soborów, intryg politycznych, krwawych wojen, toczonych z Francją i republiką Wenecją, kłatw rzuconych to na Wenecję, to na Florencję — także Michał Aniołowi malował Sykstyne... Michał Anioł jak mógł się od tego bronit uciekając do rodzinnej Florencji, zaręczając, że przecież nie jest malarzem, nie mogąc wybaczyć papieżowi; że kazał mu przerwać budowę pomnika - nagrobka, który miał mieć ni mniej ni więcej jak 78 marmurowych postaci, przeważnie rozmiarów Mojżesza.

Ten sam Juliusz przyniósł w 1509 roku nieznanego jeszcze w Rzymie dwudziestoletniego artystę o długich czarnych lokach i oliwkowej cerze. Młodzieniec, Rafael Santi, pokazuje mu próbki swych prac. Papież, z właściwą mu we wszystkich dziedzinach byskawicowości, rozpręcza wszystkich malarzy (Peruginą, Sodomy, Lorenza Lotto i innych), którzy malują komnaty pa-

mac. Weźmy za przykład największych: Leonarda da Vinci. Na całym świecie jest pono więcej jak pięć czy sześć obrazów na pewno autentycznych Leonarda i to jeszcze ich koloryst jakże zbladł. Największe jego dzieło „Ostatnia Wieczerza”, skoczona w 1498 roku, już w 1540 r. jest nawpół zgaszona. W 1560 r. kolory już znikły, pozostały tylko kontury. Ogromny model konia z gliny, pomnik ojca Ludovico il Moro, władcy Mediolanu, nad którym Leonardo pracuje 16 lat, przed odlaniem w brązie (na brąz nie ma pieniędzy, bo wojny za drogą kosztują) zostaje zniszczony doszczętnie w 1500 r. przez łuczników Ludwika XII, zdobywcę Mediolanu. Używają oni pomnika za cel do swych strzałów. Wielkie kartony Leonarda do „bitwy pod Anghiari” (kompozycja ta miała zdobić ściany Wielkiej Rady we Florencji), giną podczas zamieszek rewolucyjnych tego miasta.

Michał Anioł. Jego wickopnym dziełem jest Sykstyne, której malować nie chciał. Pomnik - grobowiec Juliusza II — marzenie życia Michała Anioła — pozostaje w projekcie. Wykonuje zaledwie parę fragmentów, choć przecież 8 miesięcy musiał spędzić w Carrarze w 1505 r. zajmując się wyłęcznie transportem bloków marmurowych na ten pomnik przeznaczonych. Wielka statua z brązu Juliusza II (męj jej odlaniem pracował 15 miesięcy, którą ustawia w Bolonii w 1508 r., jest zniszczona już w 1511 r. przy zdobyciu tego miasta przez Francuzów. Jak opisuje uczestnik walk, marszałek Fleuranges, z pomnika Juliusza zostaje odlana podwójna armata, którą jest przez sześć dni ostrzeliwany zamek papieski.

Rafał. Jego stanze są już niszczone w 1527 r., a więc siedem lat po śmierci Santiego, przez Francuzów. Wojska constał Bourbonna rozpalił ogniska w kolumnach papieskich, gdzie się freski te znajdowały. Restauracje je później Sebastiano del Piombo.

Tycjan, który znał freski przed zniszczeniem, spotykając Sebastiana pyta go: „Kto jest ten zarozumialec i ignorant, który wysmarował te twarze”. Potem nastąpił szereg innych restauracji przez ludzi, którzy na pewno nie umieli tak malować jak „ignorant” Sebastiano del Piombo. Goethe oglądał stanze w 1787 r. i ubolewał, że są tak bardzo zniszczone. A więc i polem musia-

ła nastąpić „solidna” restauracja. To, co widzimy dzisiaj, jest w części tylko dziełem Rafała. Ale Rafał jest jeszcze szczęśliwy. Mamy wiele obrazów na świecie — niewątpliwych i nie zniszczonych dzieł jego pędzla. Służycy on jednak może jako przykład zdolności transpozycji na sztukę najmniejszych stron życia. Dla niedjednego z nas ma Rafał choćby prawie odrodulokowy słodyczy. Tak go nam zbanalizowały miliony marnych reprodukcji i jeszcze marniejsz naśladowcy. W 1920 r. odwiedził Rzym wielki malarz Francuski Derain, wówczas rewolucyjny i kubiujący. Gdy wrócił do Paryża, zaskoczył przyjaciół twierdząc, że najbardziej zapoznanym malarzem na świecie jest wlaśnie Rafał. Chciał tym wyrazić, że Rafał nie ma nie wspólnego z popularnym odrodulukiem we dług jego Madonn, ale jest najbliższ związany z otaczającą go rzeczywistością, jest geniuszem tej wlaśnie rzeczywistości transportującym. A jaka była ta rzeczywistość, w jakim gruncie tkwiła korzeniami sztuka Rafała, niech nam opowie chociaż jedna z tysięcy kronik epoki.

W 1500 r., w Perugii odbywa się ślub Astore Baglioni z wielką damą ówczesną Lavinia Colomba. Też noc Grifone Baglioni organizuje nocną zasadkę i wymordowuje wszystkich krewniaków, którzy się na ten ślub zjechali. Noc tę nazwano „purpurowymi ślubami” Perugii. Na drugi dzień tenże Grifonetto, śmiertelnie ranny przez bandę Gian Paolo Baglioni, kona na głównym placu w Perugii. Jego matka przybiegła na plac. Ona, która go wczoraj wykłpa za mord, chce go pobłogosławić. Pod jednym warunkiem jednak, że i on przed śmiercią przebaczy swym mordercom. Młodzieniec robi znak przebaczenia i umiera. Według wszelkich danych Rafał był wówczas w Perugii i był obecny przy tej scenie. Pięć lat potem ta sama Afalanta Baglioni, matka Grifonetta zamawia u Rafała „Złożenie do grobu” jako ekspiację za zbrodnię różnią. (Obraz ten jest dziś jedną z pereł wystawy w Palazzo Venezia). Dla tego wlaśnie obrazu natchnieniem Rafała było wspomnienie konnażecgo „pięknego jak Ganimida” Grifonetta z głową na kolanach zrozpaczonej matki „jeszcze pięknej i młodej” i jej synowej, Zenobii Storza, „cacie we łzach” wśród tłum przerażonych widzów. Kronikarz ówczesny Materazzo pisze, że „tłum się ustawił pełen szacunku, żeby dać przejechać dwóm szlachetnym damom, kiedy przechodziły przez plac w szatach czoczonych krwią”. Też kronikarz pisze dalej, że gdy w krwawą noc wuj Grifonetta, Filippo da Braccio morduje Simonetta Baglioni na łymie placu „wyrywa mu drgające jeszcze serce zanurzając weń zęby”.

Czy chorzył mi o apoteozie morderstwa i okrucieństwa Grifonetta, Filippa da Braccio i innych, czy może okrucieństw dzisiejszych, groźniejszych, bo masowych i zmechanizowanych? Wzręcz przeciwnie. Chcę tylko pokazać, że 12 lat „lagrów” arabskich nie złamały Cervantes, że w tak krwawych czasach jak rzesnas: Ludzie miary Leonarda, Michała Anioła, Rafała oraz setki innych młodszych formatu tworzyli dzieła, które o nich świadczą; dzięki nim spalony, splondrowany Rzym jest do dziś „miastem wiecznym”, pełnym pamiętki i piękności.

Narody i ludzie mogą wśród wstrząsów historii być starte na proch. Ale również wlaśnie wtedy urosną do prawdziwej wielkości.

W roku 1924 poznałem w Gorlicach bohatera tamtej wojny, księdzę Swieykowskiego. Nie opuścił swej parafii, Gorlic, które przechodziły z rąk do rąk zniszczone prawie całkowicie przez artylerię rosyjską, niemiecką, austriacką. Wysokiego odznaczania, które mu przysłał sam cesarz austriacki — nie przyjął, bo jak mu odpowiedział, chce nosić jako kapłan jedyny order — krzyż.

Zbierał on całe życie motyle i różne owady, koleczył z Uniwersytetu Żeuzickiego dosyłał mi cenne okazy z całego świata i w r. 1914 posiadał już kolekcję z 35.000 motyli.

Jeden szrapnel w 1915 r. zniszczył mu tę kolekcję — owoc pracy całego życia. Poznałem go w 1924 roku: codziennie wychodził pod wieciorz z siatką i krótką ciężką palką w rodzaju buławy. Stukał nią w pnie drzew, spadały mu wówczas do siatki najróżnicze żuki, znajdował wśród nich rzadkie gatunki. Miał już wówczas nową kolekcję, składającą się z 8.000 motyli i owadów.

Zniszczone nam dziś w Polsce beczenny dorobek pokoleń. Coż z tego, jeżeli mamy wśród nas ludzi o charakterze i uporze księdza Swieykowskiego.

„Wiecznie zielona jest złota gałąź życia”.

# SPRAWA KOMUNIZMU WE WŁOSZACH

(Przegląd prasy włoskiej)

W Paryżu zaczął ukazywać się na nowo organ francuskiej partii komunistycznej „Humanite”. Rzymski dziennik socjalistyczny „Avanti!” powiłał ten fakt specjalnym artykułem. Pismo chrześcijańsko - demokratyczne „Il Popolo” przypomniało wobec tego bardzo na czasie następujące fakty z przeszłości „Humanite”:

„L'Humanite” był dumny organem komunizmu francuskiego antymilitarystycznym, antynazistowskim, antyniemieckim itd. Co stało się jednak w dniu 25 sierpnia 1939 roku? Małe wydarzenie. W dniu tym doszło do układu nazistowsko - sowieckiego, zapewniającego nieinterwencję Rosji w wypadku uderzenia niemieckiego na Polskę. W sześć dni potem Polska została napadnięta. Ale to nie wszystko. Od 25 sierpnia 1939 r. komuniści francuscy otrzymali rozkaz z Moskwy, by zaprzestali polemik anty - niemieckich, a ich wódz Thorez tak przykładowo zastosował się do tych rozkazów, że uczynił z komunistycznej masy francuskiej zespół opierający się wymaganiom wojny z Niemcami. Nadszedł też dzień, gdy okazało się, jak dalece to stanowisko wpłynęło na zażamanie się Francji.

„W czasie długich i ponurych miesięcy oporu francuskiego wobec najazdu niemieckiego, komuniści francuscy nie przyłączyli się do żadnego „komitetu wyzwolenia”, lecz posłuszni rozkazom Moskwy nie ukrywali swych sympatii dla sojuszu niemiecko - rosyjskiego. Oczywiście „L'Humanite” została wobec tego zamknięta, a stronnictwo komunistyczne rozwiązane przez rząd. Cóż zresztą uczyniłby Stalin, gdyby znalazł się w podobnym położeniu?”

„Obecnie „L'Humanite” powraca na światło dzienne. Prawdą jest, że w ciągu długich lat okupacji niemieckiej niektórzy przywódcy komunistyczni zrozumieli swe obowiązki i oddali swe życie w walce z najeźdźcą, ale chcielibyśmy wiedzieć, jak oddrodzona „L'Humanite” wspominać będzie ostatnie miesiące swego życia przed zażamaniem się Francji?”

W prasie włoskiej toczy się dość ożywiona dyskusja na temat roli we Włoszech „Komitetu Wyzwolenia Narodowego”, w którym komuniści odgrywały jedną z głównych ról. Komitet ten powstał w okresie okupacji niemieckiej, skupiając partie antyfaszystowskie. Zdawałooby się, że z chwilą utworzenia regularnego rządu włoskiego również antyfaszystowskiego i złożonego z tych samych stronnictw, które zasiadały w Komitecie Wyzwolenia, działalność Komitetu powinna zaniknąć. Wytwarza się bowiem dualizm władzy i pomieszanie kompetencji, tym większe, że niektóre stronnictwa, jak na przykład komunistyczne, zachowują w praktyce wolną rękę zarówno w stosunku do uchwał Komitetu jak i do rządu. W sprawie tej zabrał jednak głos organ komunistyczny „L'Unita” wypowiadając się stanowczo za utrzymaniem Komitetu, w którym widzi dogodną narzędzie nacisku politycznego na rząd, jak i instrument walki z wszystkimi ugrupowaniami politycznymi, które znajdują się poza Komitetem.

„Utworzenie rządu Bonomiego — pisała „L'Unita” — co pozwoliło demokracji uczynić skromny krok naprzód, było niewątpliwą zasługą Komitetu Wyzwolenia. Nie powinno to być jednak jego ostatnim zadaniem. Spiski oraz intrygi neo - faszystów, który żąda dla siebie prawa do swobodnej opozycji zmierzając do sfumienia wolności ludowej, spiski oraz intrygi otwartych lub skrytych wrogów demokracji domagają się odpowiedzi: w formie walki energicznej oraz stałej czujności ze strony ruchów politycznych, które w okresie jarzma nazifaszystowskiego zdobyły połączyć swe siły i przyczynić się w sposób decydujący do walki z ciemiężcą”.

Słowem „L'Unita” widzi w Komitecie Wyzwolenia Narodowego jedyny czynnik mający monopol na działalność polityczną w kraju, w stronnictwach do niego należących jedyną partię, których działalność jest dopuszczana. Wszystkie inne ugrupowania traktowane jako „faszystowskie” winny być przez Komitet i przez państwo łepione. Ta szczególna forma „demokracji” i „liberalizmu” jest zresztą z inicjatyw komunistów stosowana już w wielu innych krajach europejskich, gdzie powstały z ich inicjatywy komitety wyzwolenia, jako pewnego rodzaju nadzłady i nadparlamenty, swoiście pojęte dyktatury terrorystyczne ze swej strony przez komunistów.

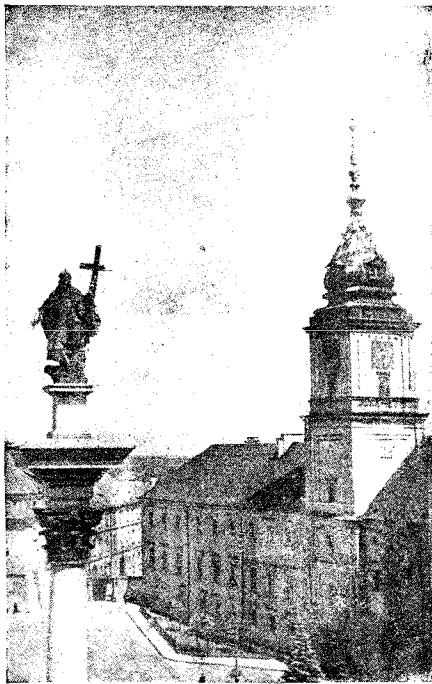
„Ricostruzione” omawiając ten sam temat zastanawiało się nad rolą „gwaltu” w postępowaniu zarówno rządu, jak i Komitetu

Wyzwolenia. Broniąc zasadniczo tej instytucji „Ricostruzione” piętnowało pośrednio dwulicowość komunistów, którzy jednocześnie wchodzą do rządu i są partią rządzącą, a w kraju usiłują stosować metody opozycji, a nawet gwałtu.

„Kiedy stronnictwo zasiada w rządzie samo lub z innymi partiami i kiedy utożsamia się z rządem, pakt przymierza z innymi partiami oraz obowiązek lojalności wobec innych stronnictw, jak i zespolenie się partii z rządem sprawiają, że rozróżnienie

między partiami a rządem oraz rządem a partią staje się nielogiczne i dialektycznie niemożliwe. Nie może wówczas istnieć ze strony tego stronnictwa polityka napaści na rząd... a gdy tego rodzaju polityka powstaje, musi nastąpić upadek przymierza między stronnictwami rządowymi oraz zaprzestanie utożsamiania rządu partiami.”

Wskutek działalności komunistów we Włoszech powstało również inne zagadnienie, mianowicie wolności ludzi pracy oraz sposobu ich organizacji w drodze przymusu czy swobody. Stronnictwo Akcji, należące do koalicji rządowej, wydało obszerną deklarację, w której wypowiedzia-



Kolumna Zygmunta i Zamek Królewski w Warszawie przed bombardowaniem przez Niemców



Portret Papieża (do art. na str. 4)

ło się za wolnością kulturalną i polityczną, przeciw totalitarnym metodom jej ograniczania.

„Wolność — czytamy w tym: oświadczeniu — winna pozwalać organizacjom syndykalistycznym na podwójną związaną z sobą walkę: przeciw reakcji i przeciw totalizmowi. Walka przeciw reakcji, to znaczy przeciw wszystkim rzekomym prawom zdobytym w porządku kapitalistycznym. Walka przeciw totalizmowi, to znaczy walka o demokrację wewnątrz organów syndykalistycznych, przeciw wszelkiemu despotyzmowi, biurokratyzmowi, za autonomią a przeciw centralizmowi, za opieką nad mniejszością i o prawo krytyki w stosunku do dławiących mandarynów”.

Jednocześnie deklaracja stronnictwa Akcji stwierdzała, że „jedność w organizacji pracy winna być spontaniczna i szczerą. Spontaniczna, to znaczy nie tworzona w sposób sztuczny, szczerą, to znaczy otwartą dla wszystkich pracowników bez żadnych wyłączeń.

Zagadnienie organizacji pracy i życia politycznego na zasadach wolności poruszone zostało również obszernie przez wiele pism z racji mowy Papieża Piusa XII z dnia 1 września.

„Il Popolo” stwierdzało, że przemówienie to zwracało się m.in. przeciw wszelkiej niesprawiedliwej formie totalizmu socjalnego, a w szczególności przeciwko zamierzeniom, które zdążają do poddania całości życia „dyktaturze jednej grupy politycznej, która rozporządzałaby jako klasa panująca środkami produkcji, a także rozdziałem chleba, jak i pracą poszczególnych jednostek”.

„Risorgimento Liberale” organ Stronnictwa Liberalnego omawiając mowę Papieża stwierdzał między innymi:

„Człowiek powinien być wolny, jego osobowość moralna winna być szanowana i broniąca. W obliczu niebezpiecznej ideologii, które dziś niepokoją dusze, a które jedynie poprzez okrutne walki, rewolucję, dyktatury klas widzą drogę do postępu, Kościół przypomniał jakie są prawa i obowiązki wszystkich”.

Przytaczamy te głosy, gdyż sprawa komunizmu jest nie tylko wewnętrznym zagadnieniem włoskim ale staje się jednym z najważniejszych problemów, przed którymi staje cała Europa. D. I.

## Ofiara

Żołnierz amerykański składa biurowo za pośrednictwem administracji „Orla Białego” 40 lirów na pomoc rodzinom polskim w Rosji.



Rysunek Rafała do obrazu pt. „Złożenie do grobu” (do art. na str. 4).

# ZNÓW WRZESIEŃ

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Po raz już drugi w tej wojnie wrzesień zapisuje się tragicznie w historii naszego narodu kładąc na nasze barki ciężar nowych doświadczeń, które musimy udźwignąć w walce nie mającej jeszcze dnia na końcu. Powstańcy w Warszawie musieli opuścić centralne dzielnice miasta. Po raz drugi w tej wojnie stolica przeżywa chwile straszliwe. W czasach kiedy Francja, Belgia, Holandia, Luksemburg rozmawiają już weselem wywołania, kiedy słofce wolności zająłano nad tymi szczęśliwymi krajami, na Polskę spadła nowa jarzmo okupacji, a Warszawa znośić musi okrucieństwa przemożnego wroga. Krwawy zryw powstańców stolicy — samotny i nie poparty skutecznie przez nikogo — pozostał nowym wspaniałym przejawem polskiego bohaterstwa, pędu narodu do wolności prawdziwej, ale niestety — poza ostatecznym zdemaskowaniem stanowiska Rosji wobec Polski — nie dał dotychczas oczekiwanych przez powstańców korzyści politycznych.

Nie z winy powstańców powstanie w Warszawie nie posunęto dotąd sprawy polskiej, nie zostało wykorzystane jako dowód bezkompromisowego stanowiska narodu. Przeciwnie, w tym czasie gdy Warszawa krwawiła się, opracowane zostało memorandum rządu polskiego do rządu sowieckiego, noszące wszelkie cechy kapitulacji. A wrzesień zamiast uznania za czyn bohaterski Warszawy doczekaliśmy się z pewnej strony nagani na Polskę Siły Zbrojne w kraju i zagranicą, nowej fali napaści na Wodza Naczelnego.

Rzeczywiście się gorączkowa akcja zmierzająca do przerzucenia odpowiedzialności za niepowodzenie powstania na niewiedzącego pewnym sformułowaniu polskiej i oddania ich pod sąd opinii publicznej. Rząd sowiecki zagroził zresztą wzrost kierownikom powstania sądami polowymi.

W prasie angielskiej ukazały się wiadomości, że rozkaz Naczelnego Wodza do Armii Krajowej wywołał niezadowolone rządu brytyjskiego z powodu postawione w nim zarzut niedostarczenia przez aliantów dostatecznej pomocy Warszawie.

Nie wiemy, o które zdanie rozkazu ministra Eden ma pretensje do Naczelnego Wodza, w każdym razie obiektywną prawdą jest, że w tej wojnie poza licznymi komplemętami nie doczekaliśmy się jeszcze żadnych politycznych wyników naszej pięcioletniej walki. Chcemy się jednak spodziewać, że w wyniku tej wojny przy pomocy Anglii i St. Zjednoczonych odzyskamy wolność prawdziwą, a nie fikcyjną. Bez żadnej też megalomanii musimy stwierdzić, że w obzoe narodów zjednoczonych nie czujemy się dłużnikami, ale wierzycielami.

Jeżeli rozkaz Naczelnego Wodza — nie zgłębiając się w jego bliźszą analizę — te fakty chciał znowu uprzytomnić światu, to był on wyrazem myśli i uczuć każdego uczciwego żołnierza i Polaka. Tak myśli zresztą cała Polska, przez którą przechodzi dziś na skutek doświadczeń warszawskich fala powszechnego żalu i rozlgarnienia. W tych warunkach lepiej, by o prawdziwym nastawieniu narodu polskiego dowiadywał się rząd brytyjski od Naczelnego Wodza, niż gdyby uczucia te były z jednej strony tłumione, a z drugiej wykorzystywane przez obcych i przez wrogów.

W niektórych piśmach angielskich ukazały się wiadomości, że sytuacja obecna może doprowadzić do dymisji Naczelnego Wodza. Kampania przeciw niemu — inspirowana przez wiadome czynniki obce oraz niestety przez niektóre skrajone z nimi polskie nęty polityczne — nie ustaje ani przez chwilę i doszła zaś do punktu szczytowego. Należy zatem uprzedzić wszystkich, że nie tak nie podnosi autorytetu Naczelnego Wodza w oczach Armii, jak próby usuanego go pod naciskiem sił obcych. Próby te nie zmieniają ani surowego sądu narodu polskiego o traktowaniu Polski w gronie aliantów, ani też nie pozbawiają go. Sosnkowskiego pozycji duchowego przywódcy Polski, walczącej o integralność terytorialną i suwerenność państwa. Walka o Polskę taką, jak on ją rozumie i jak ją rozumie każdy uczciwy żołnierz, będzie prowadzona nadal niezłomnie od takich czy innych decyzji londyńskich.

## Kto jest odpowiedzialny?

Niezależnie od kampanii wymierzony w osobę Naczelnego Wodza, pozostaje jednak zagadnienie odpowiedzialności politycznej za powstanie. Agencja Reutersa donosząc o wizycie premiera Mikolajczyka, min. Romera i ambasadora Raczyskiego u min. Edena zaznaczała, że rozkaz Naczelnego Wodza wydany został bez porozumienia z rządem polskim. Należałoby zapytać, czy

powstanie w Warszawie zostało wszczęte w porozumieniu z Naczelnym Wodzem i zgodnie z jego instrukcjami? Pytanie to możemy stawiać tym śmielej, że od pierwszej chwili zajmowaliśmy stanowisko pełne obaw co do politycznej celowości powstania, przeprowadzonego w takich rozmiarach i mielismy, przynajmniej, na podstawie doświadczeń akcji Armii Krajowej we wschodniej części Polski jak najgorsze przeczenia co do zachowania się wojsk sowieckich w obliczu walk polsko-niemieckich w Warszawie. Sądymy, że czynnik londyński, posiadający więcej informacji na ten temat od nas, mogły być ostrożniej ocenić celowość powstania w obecnych warunkach.

Nie wchodząc na razie za kulisy tej tragicznej sprawy — która winna jednak być poddana światłu dziennemu — musimy wskazać na oświadczenie premiera Mikolajczyka, które chyba jest obowiązujące również dla niego. Przemawiając do kraju w dniu 1 września premier powiedział: „Jako premier polskiego rządu biorę pełną odpowiedzialność za decyzje waszych przywódców politycznych i dowódców wojskowych, wiceministra i ministrów rządu R. P. w kraju, gen. Bora i Rady Jedności Narodowej. Na podstawie wszelkich obiektywnych danych rozpoczęliśmy otwartą walkę z Niemcami w o p o w i e d n i m czasie.”

Występując zaś wobec dziennikarzy zagranicznych w dniu 31 sierpnia premier poddał krytyce niedostateczność pomocy aliantów dla Warszawy oświadczył: „Po- lacy w kraju podejmowali decyzję w momencie najcięższej walki z Niemcami, tożejnej w Warszawie bez przerwy od 1 sierpnia w uczuciu najwyższego żalu i osamotnienia. W momencie, gdy dochodzilo do nich przez radio wiadomości o niesieniu natchmianowej pomocy Bukarsztowi, o bombardowaniu Królewa i rafinerii nafty w Czechowicach w Polsce, kolo sławnego obozu koncentracyjnego w Oswięcimiu, o przelocie samolotów amerykańskich do baz rosyjskich po bombardowaniu Gdyni — do nich pomoc albo docierała bardzo nie wystarczająco, albo w ogóle nie docierała.”

Zwracając się zaś do kraju premier mówił o „niewątpliwym poczuciu osamotnienia, krzywdy i zawodu, jaki spotkał Warszawę”. Stwierdził równocześnie: „Nie dostaliśmy takiej pomocy, jaka wam się należała”.

O co więc właściwie chodzi? Co znaczy wobec tego owo odwołanie się rządu do rozkazu Naczelnego Wodza? Przydałoby się trochę więcej charakteru, odwagi cywilnej i trochę więcej konsekwencji. Jeżeli ktoś ma ustępować wskutek tragicznego rozwoju wydarzeń w Warszawie, to chyba ci, którzy wzięli za to z góry, pełną odpowiedzialność.

## Echa sowieckie i niemieckie

W komunikacie donoszącym o wycofaniu się wojsk polskich ze Starogo Miasta w Warszawie gen. Bór wspomina o epidemii tyfusu i szkarlatyny, które wybuchły w stolicy, o braku światła i wody, o wyczerpaniu się żywności. Niemcy z triumfem oznajmili, że „wyglodniała” ludność Warszawy zgłasza się „do obozów niemieckich, oraz że rząd Rzeszy w zrozumieniu tego, iż powstańcy woleli „kapitulować” (?) wobec Niemców niż szukać schronienia wśród wojsk sowieckich, postanowił traktować ich jak jeńców wojennych. Oświadczenie to, noszące cechy prowokacji, jest zapewne po prostu odpowiedzią na ostrzeżenia Anglii, Ameryki i Polski w sprawie odniesienia się Niemców do żołnierzy Armii Krajowej.

Po drugiej zaś stronie frontu niemiecko-sowieckiego wypadki również przybrały cechy charakterystyczne. Sądymy, że nadejście wrzesień chwila, kiedy ogłoszone będą w pełni dokumenty, oświeltające stosunek armii sowieckiej do Polskiej Armii Krajowej. Na razie ograniczamy się do tego, co podane zostało przez pismo angielskie „Forward” i powtórzone przez organ watykański „Osservatore Romano”, którego stanowisko wobec spraw polskich w tej chwili wymaga specjalnego podkreślenia.

„Forward” mianowicie podał stwierdzenie fakty aresztowania w Zamocisku przez NKWD wszystkich oficerów i podoficerów polskich oskarżonych o odmowę przyjęcia obywatelstwa sowieckiego lub zapisania się do partii komunistycznej. Pismo stwierdza-

ło, że żołnierze ci zostali wywiezieni do Rosji, mimo iż poprzednio walczyli w szeregach Armii Krajowej wspierając wojska sowieckie. Wśród aresztowanych znajduje się wielu socjalistów oraz robotników z polskich związków zawodowych. Tak wygląda rzeczywistość polska w okresie „wyzwalania” Europy spod tyranii nazistowskiej.

## Wypadek z Bułgarią

„Osservatore Romano” donosi również, że w dwadzieścia cztery godziny po wycofaniu się wojsk polskich z centrum stolicy rozpoczął się, jak było do przewidzenia, szturm armii sowieckiej na Warszawę. Na razie wojska sowieckie osiągnęły już wyniki w ofensywie między Bugiem a Narwią, zabierając Ostrołękę i Łomę. Na innych odcinkach frontu w Polsce większych zmian nie było, natomiast wojska sowieckie okupowały całą młodsą i wotłoczną część Rumunii dochodząc do Turnu-Severin i do granic Jugosławii. Zajęły one poza tym Braszów. Na porudniu stanęły na granicy Bułgarii.

Wówczas jednak nastąpił sensacyjny zwrot. Rosja sowiecka wypowiedziała wojnę Bułgarii w chwili, gdy kraj ten prowadził już w Kurze rozmowy z Anglią i St. Zjednoczonymi o rozejm. W poprzednim przeglądzie wskazywaliśmy na podejrzaną nagłkę prasy sowieckiej na Bułgarię i Turcję. Bardzo szybko doczekaliśmy się opowiedzi i wyjaśnienia, do czego owa kampania zmierzała, przynajmniej w odniesieniu do Bułgarii. Pod pozorem, że Bułgaria chce zachować neutralność i że nadal daje schronienie Niemcom, wojska sowieckie wkroczyły na jej terytyn, mimo że rząd bułgarski Murawieva — autentycznej demokracji i przeciwnika Niemiec — natychmiast zwrócił się do Rosji o zawieszenie broni. Przypuszczamy, że to nastąpi. Ale Bułgaria będzie rokowała o pokój nie tylko z Anglią i Ameryką lecz również z Rosją, wojska sowieckie a nie tylko angielskie i amerykańskie okupować będą jej terytyn, wrzesień armia czerwona stanie na granicy Turcji w pobliżu Konstantynopola i Cieśnin. Układ sił na Bałkanach ulega szybkim zmianom.

Z kół Jugosłowiańskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego otrzymałmy wiadomość, że w Serbii wybuchlo ogólne powstanie przeciwko okupantom. Gen. Mihajlowicz zarządził ogólną mobilizację. Wojska jego zajęły wiele miejscowości rozbrajając Niemców i Bułgarów. Zaciepili walki są w toku.

## Walki w Słowacji

Ciekawe wydarzenia nastąpiły również w Słowacji. Od chwili gdy na północnej stronie Karpat pojawiły się dywizje niemieckie, tajne komórki komunistyczne w Słowacji zwiększyły swą działalność. Zachodziła poza tym obawa, że Hitler zarządzi mobilizację ogólną również w Słowacji. Miejscowo komuniści nie mogli zdobyć się jednak ani na jeden sabotaż. Przyszli im z pomocą komuniści z ZSRR zrzucając na spadochronach. Usiłowali oni pozyskać i robotników w fabrykach. Akcja ta sła opornie, wobec czego komuniści zwrócili się przeciwko przywódcom społecznym. Od kul partyzantów padlo kilku duchownych i świeckich inteligentów na peryerich miast.

W dniu 29 sierpnia Niemcy wysłał do Słowacji swe wojska. Nie wiadomo, czy stało się to na wezwanie władz słowackich, czy też niemieckie wojska były już w tym kraju w chwili, gdy prezydent Tiso wygłaszał nową radiową wywołując Niemców na pomoc. Przeciw okupacji niemieckiej zaręgowala armia słowacka i zaatakowała Niemców. Opór wszakże tej armii złonzonej z dwóch dywizji został szybko złamany przez 6 dywizji niemieckich. Wówczas prezydent Tiso i gen. Malar w rozmówieniu radiowym obiecali amnestię wszystkim zrewoltowanym wojskom i osobom cywilnym, jeśli powrócą do Koszar i do swoich obowiązków. Odniostło to skutek. W dniu 3 września rząd słowacki ogłosił, iż zamieszki na Słowacji uciely. Wojskowe jednostki słowackie i niemieckie niezależnie od siebie likwidują ostatnie ośrodki oporu.

Polityczne podłoże tego słowackiego powstania jest dostatek ciekawe. Chodzi tu o nieskoordynowane zapasy między Moskwą i rządem Benesa w Londynie. Zarówno Moskwa jak i Benes posiadają w Słowacji swoich agentów. Sądzą oni, że nadszedł czas do działania. W czeskiej agencji radia londyńskiego naczelne dowództwo

wojsk czecho-słowackich ogłosiło do dnia 3 września br. pięć biuletynów o walkach w Słowacji i o walkach Słowaków przeciwko Niemcom. Gdyby więc nie słowackie powstanie, świat do końca wojny nie dowiedziaby się może o walkach z rozkazu naczelnego dowóztwa wojsk czecho-słowackich. Czesi z Londynu zrywali ponadto Czechów z Moraw i Czech, by pomagali Słowakom. W rzeczywistości były to tylko słowa, albowiem w protektoracie przeprowadzana jest obecnie mobilizacja w myśl rozkazu Goebbelsa, mająca na celu niesienie pomocy Niemcom a nie Słowacji.

Charakterystyczna jest na tym tle zmiana rządu słowackiego. Na miejsce zaangażowanego w polityce pro-niemieckiej Tuki przyszedł na stanowisko premiera dr Stefan Tiso, daleki krewny prezydenta. Usiłowali również minister wojny gen. Catos, jeden z głównych współpracowników Niemców.

Wiele punktów pozostaje jednak niejasnych w sytuacji Słowacji. Wydaje się wszakże, że zaangażowana ona została w walki zarówno z Niemcami, jak z agentami komunizmu.

## Finlandia i Rumunia

Wiadomości o wycofaniu się Finlandii z wojny nie zaskoczy naszych czytelników. Przewidywaliśmy taki obrót wypadków po ustąpieniu prezydenta Rytiego i objęciu stanowiska głowy państwa przez marsz. Mannerheima. Finlandia uzyskała to, że wojska niemieckie bez przeszkód opuszczają jej terytyn do dnia 15 września. Na pozór więc Finlandia wycofuje się z wojny wśród pomyślniejszych okoliczności niż Włochy. Rząd fiński nie robi wszakże złudzeń swemu społeczeństwu i przewiduje, że ostateczne warunki pokoju będą „bardzo ciężkie”. Zdaje się, że wojska sowieckie otrzymają prawo przemarszu przez Finlandię do Norwegii, gdzie po raz pierwszy staną nad Atlantykami.

W Moskwie przebywa również delegacja rumuńska rokująca o rozejm. Dotychczas nie wiadomo, jakie uzyska ona warunki. Z Bukaresztu nie dochodzą żadne wiadomości. Nie wiadomo więc, jaka jest pozycja króla i czy rząd rumuński może wykonywać władzę.

## Ostrzeżenie

Mowa Ojca Sw. Piusa XII z dn. 1 września wymagałaby specjalnego omówienia. Zwracamy tu tylko uwagę na główne jej rozdziały. Pierwszy dotyczy „obrony cywilizacji chrześcijańskiej”. Drugi — „niektórych stron zagadnienia ekonomicznego i społecznego”. Papież przeciwstawił się skrajnym doktrynom społecznym opartym na gwałcie i rozwinął zagadnienie własności prywatnej w chrześcijańskim porządku społecznym. Rozdział poświęcony dobroczynności omawiał głównie bojażkę Włoch. Wrzesień ostatni punkt mowy rozwinął papieską ideę pokoju sprawiedliwego, który wydziałby bezstronnie każdemu, co mu się należy i domagał się od każdego wykonania swych zobowiązań.

W czasach, gdy zakończenie wojny grozi zastąpieniem gwałtu pokonanego gwałtem niektórych zwycięzców, kiedy Europa staje w obliczu bądź chaosu, bądź totalizmu komunistycznego, słowa Ojca Sw. są znamienym ostrzeżeniem dla wszystkich narodów chrześcijańskich.

## Obleżone Niemcy

Wypadki na froncie zachodnim posuwają się tak szybko, że dokładne opisywanie ich w tygodniku byłoby bezcelowe. Jak się zdaje, Niemcy postanowili wycofać się na linię Siegfrieda. W marcu, jak zbliżają się oni do granic Rzeszy, opór ich wszakże wzrasta. W walkach tych biorą udział oddziały polskie, które uczestniczą w najcięższych bojach na odcinku nadbrzeżnym. Znalazły się one już w okolicach Ypres i Dunkierki. We Włoszech rozciągają się dalsze natarcie na linię Gotów.

Propaganda niemiecka nastawiona jest na dwa tory. Na wewnątrz Goebbels wyzwa do oporu desperackiego. Stwierdza, że zwycięstwo zależy nie tylko od nowych tajnych broni, które Niemcy rzekomo posiadają, lecz i od stanu moralnego Niemców. „Angriff” wyzwa do świętej wojny, niszczenia wszystkiego przed nacierającym wrogiem, przygotowania się do partyzantki. To na wewnątrz. A na zewnątrz gen. Dittmar, wojskowy komentator radia uderza w ton Kasandry, z którego wynikało, że Niemcy byłoby gotowe na pewnych „rozsadnych” warunkach zaprzestać wojny.

Pogłoski na ten temat ukazują się nieustannie w prasie. Zwrocono zwłaszcza uwagę na wiadomości o długiej rozmowie Hitlera z ambasadorem japońskim w Niemczech i o przyjeździe do Tokio ambasadora sowieckiego w Japonii, który przebywał ostatnio w Moskwie na naradach z rządem sowieckim.

# Z POEZJI ŻOŁNIERSKIEJ

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

JÓZEF ŻYWINA

## HEKSAMETR

na piątą rocznicę wybuchu wojny

MOTTO:

Nel mezzo del cammin di nostra vita  
Mi ritrovai per una selva oscura  
Che la diritta via era smarrita.\*)

Kiedyś zrota zroszone słońce podniesie z nad węsków,  
Rany zroszą się w blizny — w gwiazdki na starym mundurze,  
Ale oczy młotowe kresu nie widzą udręki,  
Ale usta martwieją — gromem podcięty kwiat róży...

Proste szosy na północ tudzą jak fata-morgana,  
Drogi wciąż się krzyżują, są jak rozstaje w pustyni,  
Kiedy mówią ci: Polska — chwilej na tym zastanów,  
Niechaj młynki ci powie, czy się z Ojczyzną nie miniesz...

Ponad głowę żołnierza jak niewidzialne ramiona  
Łączą się czyste umbieje, czujną podstępne zamęty.  
Słychać bruno, gdy wojsko walczy, zwycięża i kona,  
Rosną, rosną cmentarze, a tu wciąż dalej do Wisty...

Wolność, równość, braterstwo żąda prawdziwych poświęceń,  
Lecz co znaczy dziś wolność? Turmy, więzienie i stryczek...  
Równość? Co się dzieć liczy? Tylko trzy sły, nie więcej...  
Czym jest dzisiaj braterstwo? Targiem o Polski granice...

Myśli smutne kotaczą, serce niepokój rwie w części  
Jakby granat zdradziecki, którym ktoś rzucił w nas z tyłu...  
Odzie jest prawo i słuszość? Kogo zapytać o szczęście?  
Chcemy jeszcze do świat wierzyć — ktoś nam uśmiech swój sity?

Ktoż nam sity ujęczy, żeby wypadkom poddał,  
Kiedy wszystko nam przeczy, wszystko zawiąże aż dyszy.  
Słyszysz? Armia Królowa Zachód zaklina i woła:  
Broni! Broni! Pomocy!

... „A pod Warszawą wciąż cisza“...

\*) W środku drogi naszego życia — Znaleźliśmy się w ciemnym lesie — Gdzie prosta droga zniknęła.

## WARSZAWA

Po nocach biją na trwogę, w ciemnościach szukają światła,  
Śmierć się ociera o drzwi — bruk zamieniał wrzesniem,  
Tłumy zaległy cmentarze; księżyc wszedł nad Kutk —  
Żołnierz — kobieta — dziecko; — Wojsko zranionej pieśni.

Wojsko Rzeczypospolitej na barykadach świata  
Nie chce waszych zaszczytów, zapowietrzonych legend.  
Śmiercią was spoliczkuje — śmiercią brata za brata  
Pada nad głębinami — wielkiej miłości strzegąc...

Nam nie potrzeba wiary, gdy tragiczny radiogram  
Dzwoni stamtąd na alarm, opuszczona Warszawa.  
Zemsta nikt nie wydrapie, żaden nie zlamie nas pogrom —  
Giniemy tutaj przykładnie przy Tobie, droga Warszawo.

Trzeba, by wiersz patetyczny przesiąkł krwią nieugiętych...  
Więc się łtadziliśmy wszyscy robotnicy, poeci —  
Naród Rzeczypospolitej — Wszyscy idziemy na cmentarz;  
Za twój uśmiech, Stolicco — ludzie kurzem pokryci.

Trzeba, aby miliony w oczach naszych widziały  
Wolę twoją na gruzach z całą tragiczną wiarą  
— Mogą wtedy zrozumieć, że honor nie jest przydziałem  
Ze wolność jest prawem życia, a miłość najcięższym filarem.

Stąd ł stamtąd z nad Wisty — stąd ł stamtąd z Warszawy  
Idą słowa jesienne — idą pieśni porwane...  
— Ludzie, mówcie przechodniom, że się Narod wykrawiła  
— Albo — lepiej nie mówcie;

grobry wołają krzyżami...

IAN ŁUKASZ PĄGOWSKI

## WSTĘGA CZARNO-BŁĘKITNA

I.

Gdy ostatnia, sierpniowa noc nikła i biała,  
A pierwszy świt wrzesniowy powstawał z mgieł białych,  
Pierwsza bomba niemiecka na Polskę upadła.  
Świat powinien być zadziwiony, lecz nie zadziwił wcale...  
Widać wtedy nie przeczuł, że wojna przeczorze  
Wszystko na nim: powietrze, i lądy i morza.

Przyszła kłęska. Po kłęsce przyszła emigracja.  
Szia przez Węgry, Rumunię do czynu, lub z trwogi.  
Biegły na wschód pociągi z tej zmienniej racji.  
Ze Polacy iść muszą znów w sybirskie drogi,  
By „wolności” nie zepsuć, co na Kresy przyszła.  
Smutnie zasumiał Niemen, Wilia, Bug i Wista.

We Francji żołnierz polski spełnił swe zadanie  
Z kłęską bronią, bo lepszej podobno nie było...  
Padł Paryż! Nowa kłęska wyгнаła nas z granic  
Francji. I znów szlaków wygnających przybyło...  
Przeszło się przez Karpaty, poszło w Pireneje:  
Polak iść się nauczył, gdy wiatr w oczy wieje.

Zdało się, że na świecie jest tamto zwycięstwo,  
Ze niemiecki porządek na świecie wykwiła.  
Kłam zadało skrzydlate, rycerskie szaleństwo  
Nad płonącym Londynem — znane „Battle of Britain”.  
I wieść z daleka przyszła, że tam, hen! — w Warszawie  
Odczuto kłęskę Francji tak, jak własną prawie.

I przyszła wieść z daleka, że trzeba wciąż wierzyć  
I jak polscy lotnicy, w obecnej walcząc stronie,  
I że serce Warszawy trwogą nie uderzy,  
Zawsze naszym sumnioniom będzie alarm dzwonić,  
I że w ruinach, w podziemiach, piwnicach i w szedzie  
Niezmiennie będzie walczyć. Ze znów Polska będzie!

II.

Czy pamiętasz Łazienki? Pałac patrzył w wodę.  
Ciekawe, co tam widzi, wikłowe kasztany  
Chyliły się nad stawem, a gałązki młode  
Rzucały cię ruchliwy na kremowe ściany.  
Toń lustrzana karp zmaęł, plusnawszy zleniacka  
I umknął, jakby bał się zordazieckiej zasadzki.

A Belweder pamiętasz? Na górze, wysoko?  
Patrzył na park, Powiśle i kraj poza Wistą  
Z pośredka sześciu kolumn i żrąco miastem okien.  
Dumał o dniach minionych, widział czasy przyszłe.  
Cisza. Na mniomach drzemiał biały chmurki.  
W parku na drzewach zwinnie płynąją wiewiórki.

Stare Miasto pamiętasz? Dookoła Ryńku  
Dumają kamienie sędziste, strzeliste,  
Jak żołnierze na rewii stojący w ordynku.  
A nad nimi subtelna, w liniach taka czysta.  
Wyrosła z murów Fary, od wieków wsiuchanej  
W rytm miasta, czuwa „trójca wicę świętego Jana”.

A Żelazną pamiętasz? Chmielną, Okopową,  
Nowy Świat, Marszałkowską, Krakowskie Przedmieście,  
Alej Ujazdowskię w kwiatach kasztanowych,  
Sen zmarłych na Powązkach w drzew cichym szeleście.  
Cale Miasto pamiętasz? Jeśli nie — to wysnij!...  
I nowe, Starzyńskiego, bulwary na Wisłę?

III.

Fakt niedawny wspominam, przez czas już zatary  
(Dla ludów ciemionych objawienie Boże...):  
Zrodzoną z ideałów Atlantycką Kartę...  
Piękna była jak morze i płynna jak morze.  
Wspomnę ją bardzo krótko, królowie najprościej:  
Podawała recepty prawdziwej wolności.

Był to czas, kiedy wszędzie, w wolnych ludzi świecie  
Stawiono bój wrzesniowy stołecznej Warszawy.  
Muzyce o niej grali, śpiewali poeci,  
Była symbolem męstwa i symbolem sławy...  
Lecz przyszły nowe bitwy, nowe czasy przyszły —  
Zapomniano o mieście, leżącym nad Wisłą...

I tylko romantyczni, przedziwni Polacy  
Ze wzruszeniem to wielkie wymawiali słowo.  
I narzędzi żądali wciąż do krwawej pracy,  
By drogę do Stolicy wygrać na nowo.  
Realistów raziły te lzy pod powieką:  
Jakże można to kochać, co jest tak daleko!...

IV.

Rzym to miasto ogromne. Bramę ma w Cassino,  
Bramę z gruzów, krwią polską szczerze przesyconych.  
Forum rzymskie memento kryje w swych ruinach:  
Ze pomnikiem być mogą gmachy rozwalone,  
Co światu mówią ciągle każdą cęgłą, murem,  
Ze w nich mieszką duch wielki — tradycja kultury.

Rzym pionał wiele razy z barbarzyńskiej ręki.  
Pierwszy zaś chrześcijanie mieli rzymskie dusze,  
Mieli wiarę żarliwą, zdobyłą wśród męki,  
Mieli się żarliwą, żeby w świat wyruszyć  
Szlakiem rzymskich legionów, iść z „Dobrą Nowiną”,  
I krwią naznaczyć drogi i z uśmiechem ginąć.

Wiedzieli doskonale, że po nich zostają  
Idealy ich wielkie, zesłane przez Boga,  
Podawane z ust do ust ich wiary wyznanie,  
Ze się pokoleniami wymierza ich droga.  
Czasy były to dawne i dawno przebrzmiały.  
Dziś chodzi o pieniądże — nie o idealy!...

V.

W konserwatorium koncert. Szopen lka perłami,  
A tłum zebrany słucha w milczeniu głębokim.  
Czasem tylko ktoś kasnie, bo dym ptuca splamił,  
Dym z pożarów, tłumami widocznych zsa okien.  
A jako wtór koncertu z daleka narasta  
Nieugięty trzask strzałów od Starego Miasta.

Nie skarż się na upały, bracie mój, we Włoszech!  
Tam płonie cale miasto, wszystkie kamienie!  
Artyleria i bomby nie mogą wypłoszyć  
Obrońców, których buntem parkany, piwnice...  
A gdy mur rozpalony spadnie im na głowy,  
Zadanie jest spełnione — i grób jest gotowy.

Wszyscy walczą bez trwogi. Wszyscy bez wajątku.  
Wartość swoją stracim tam życie człowieka.  
Cały sierpień przemija od walki początku...  
Jeden kat już zabija, drugi cicho czeka.  
Lecz po co ludzie giną, po co domy płoną?!...  
Warszawa pokazuje, jak walczyć o honor!

To nie walka o życie, lecz o prawo śmierci,  
Śmierci z bronią, żołnierskiej, w ukochanym mieście.  
Chociaż kula niemiecka serce, mózg przewierci,  
Niechaj w świat uderzają pogromowe wieści,  
Niech się w „realne” dusze wszaczą wolność,  
Niech świat wie, jaką cenę ma prawdziwa wolność!

VI.

Świat o Wrześniu zapomniał i spokojnie radzi:  
Pięć lat trwania w podziemiach — to przyzwyczajenie.  
Zresztą problemy granic trzeba raz wygładzić.  
O Warszawie też mówią: „Za wczesnie!” „Szaleni!” —  
Nieważne żniwo śmierci i że domy płoną —  
To romantyczna walka!... I o co?... O honor!...

Ludzie o czulszych sercach są zakłopotani,  
Co im zresztą nie spędza snu ze zdrowych powiek  
I w głowach się nie mieści realne pytanie,  
Jak sto tysięcy konae może gdzieś w Pruszkowie?  
Wśród narad i współczucia pomoc się odwieka;  
Jeden kat zaś zabija, drugi ciągle czeka.

Pan premier tak realnie mówi o Warszawie,  
Jak się ze „zjednoczonym” tam wprowadzi rządem,  
Jakby w kwadrans się dało wszystko tak ustawić,  
Jak tam było przed Wrześniem. I tylko poglądy  
Trzeba zmienić gruntownie, a Kraj przjednany  
Zawoła: „Vivat premier! Vivant wszystkie stany!”

O! Na Forum Stolicy sładzie widmo krwawe  
I będzie w serca patrzeć, w ręce będzie patrzeć,  
Będzie chodzić po zgłiszczach duch wolnej Warszawy  
I prawdy dokumentem nie pozwoli zatrzeć...  
Bezlistosna Ananke polskiego honoru  
Oceni wszystkie czyny — dokona wyboru...

VII.

Czerń dymów, pogorzeli sięga widnokręgu,  
Wista ciemno-błękitna jest w promieniach słońca.  
Virtuti Militari to największa wstęga,  
Jakiej nikt nie dostąpi, nikt nigdy z żyjących,  
— — — — —  
Nic więcej Wam nie powiem w tych tragicznych rytmach  
Walka nam pozostała tylko — i modlitwa.

1 września 1944 r.

CURZIO MALAPARTE

## SZCZURY (V)

(Dalszy ciąg)

Kilka dni przedtem byłem w warszawskim ghettu. Przekroczyłem próg „zakazanego miasta”, otoczonego wysokim murem z czerwonych cegieł, który Niemcy postawili, ażeby zamknąć w ghettu, niczym w klatce, owe nędzne i bezbronne zwierzęta. Na bramie, przy której czuwała straż S. S., uzbrojona w karabiny maszynowe, wisiało obwieszczenie z podpisem gubernatora Fischera, grożące karą śmierci każdemu Żydowi, który by próbował ghetto opuścić. I już po paru krokach, podobnie jak w „zakazanych miastach” Krakowa, Lublina, Częstochowy, przeszła mnie lodowata cisza panująca na ulicach, przepięknych porurym tłumem, obszarpnym i zakłótnym. Próbowałem dostać się do ghettosa, bez eskorty agenta Gestapo, który siedział za mną wszędzie, jak cień: rozkazy jednak gubernatora Fischera były surowe i równie i tym razem wypadło mi się pogodzić z towarzyszeniem Czarnego Gwardzisty, wysokiego blondyna o suchej twarzy i jasnym, zimnym spojrzeniu. Miał on twarz bardzo piękną, czoło wysokie i czyste, na które stalowy hełm rzucał tajemniczy cień. Kroczył pomiędzy Żydami jak Anioł Doży Izraela.

Cisza lekka i przeczysta wydawało się, że płynie w powietrzu; w głębi zaś tej ciszy słychać było skrzypienie tysięcy kroków na śniegu, podobne do zgrzytu zębów. Zaciekawiony moim mundurkiem wojskowego oficera, tłum podniósł brodatę oblicza z oczami zacierwienionymi od zimna, gorączki i głodu; na rzęsach błyszczały łzy, które spływały po brudnych brodach. Jedni zdawali mi się w ciżbie kogoś potrącić, przepaszdałem mówić: „proszę pana”, a ten wówczas podnosił twarz i patrzył na mnie zdumiony, nie dowierzając. Uśmiechnięty, powtarzałem „proszę pana”, bo wiedziałem, że moja grzesność była dla nich rzeczą niesłychaną. Wiedziałem, że po dwóch i pół latach okruciny i zwierzęcej niewoli pierwszy to raz oficer nieprzyjacielski, nie byłem oficerem niemieckim, byłem oficerem włoskim; ale to nie wystarczyło, że nie byłem niemieckim oficerem, nie, na pewno nie wystarczyło zwracać się z grzeszonym „proszę pana” do biednego Żyda z warszawskiego ghelta.

Od czasu do czasu musiałem przeskakiwać przez umarłego; siedział w tłumie nie widząc, gdzie stawiam nogi i raz po raz zawałdane o trupa, wychylenego na chodniku, pomiędzy rytualnymi żydowskimi kandelabrami. Umarli leżeli opuszczeni na śniegu czekając, ażeby zabrano ich na wóz pogrzebowy; ale śmierciotłocząca była wielka, wozów zaś mało, nie sposób było zabrać ich na czas, tak że trupy pozostawały całymi dniami na śniegu, pomiędzy zgazowanymi świecznikami. Wielu ich leżało na podłodze u wejścia do domów, na korytarzach, na schodach, lub na łóżku w pokojach, pełnych ludzi cichych i bladych. Brody mieli brudne od śniegu i błota. Niektórzy, o szeroko otwartych oczach, śledzili nas długo białym spojrzeniem, patrzyli na mijające ich tłumy. Byli sztywni i twardzi, niczym drewniane figury, podobni do umarłych Żydów Chagal'a. Bodo wydawały się błękitne w chudych twarzach, zmiślonych od śmierci i lodu. Ich czyste błękit przypominał barwę niektórych alg morskich. Błękit tajemniczy morza w pewnych tajemniczych godzinach dnia.

Milczenie na ulicach zakazanego miasta, owo lodowate milczenie, które niczym dreszcz przebiegało ciche zgrzytanie zębów, przybijało mnie do tego stopnia, że w pewnej chwili zacząłem mówić na głos do siebie. Wszyscy się odwracali i patrzyli na mnie z wyrazem głębokiego zdumienia i przerażenia. Wówczas zacząłem oglądać oczy ludzi. Twarze były, niemal bez wyjątku, brodaty. Nieliczne zaś oblicza gładkie przerażały, z taką nagością rysowały się na nich gład i rozpacz; twarze młodzieży pokrywał kędzierzawy meszek, czarny, albo rudy; skóra wydawała się z wosku, u kobiet zaś i dzieci z papieru. Na wszystkich twarzach rozlewał się już błękitny cień śmierci. Oczy w owych obliczach o barwie szarego papieru, albo o białoficj gipsu, robiły wręcz nie dziwnych owadów, próbujących poruszać się w głąb orbit na kosmetycznych łapkach i wysysać te trochę światła, jakie bliska była dołach ocznych. Na mój widok owe wstrętne owady, zaniekopojone, porzucały na chwilę zdobycz, wychodziły z głąb orbit, nieczym ze swej jamy i przypatrywały mi się z lękiem. Były tam oczy niezmiernie żywe, spalone gorączką, lub wilgotne i melancholijne. Inne, z zielonawymi refleksami, śniły, jak skarabeusz. Inne były czerwone, czarne, białe, inne zagasłe i mętne, jakby zanglone kataraktą. Oczy kobiet zawierały spokojną odwagę, wytrzymały moje spojrzenie z zu-

chwałą pogardą; następnie wbiły się w twarz towarzyszącego mi Czarnego Gwardzisty, który nagłe pokrętywały się cieniem strachu i odrazy. Ale oczy dzieci były straszne, nie mogłem na nie patrzeć. Nad owym czarnym tłumem, odzianym w długie, czarne kaftany, wisiało niebo z brudnej bawelny, niebo z waty.

Na skrzyżowaniach ulic stali policjanci żydowscy, mający czerwoną gwiazdę Dawida na żółtej przepasce na ramieniu, nieruchomi i obojętni, pośród nieustannego ru-



Róg ul. Marszałkowskiej i Alai Jerozolimskich

chu sanek, zaprzężonych w „trójkę” chłopców, dziesięć wózków ręcznych, obciążonych meblami, sutasami gałganów, żelastwa i najrozmaitszego rodzaju nędznym towarem.

Ludzie zbierali się niekiedy w grupy na rogu ulicy, bijąc nogami o zlodowaciały śnieg, bijąc otwartymi rękoma o ramiona i stali tak, ciasno objęci, w dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu, ażeby udzielić jeden drugiemu trochę ciepła. Nędzne kawiarenki na Nalewkach, Przyryńku, Zakroczymskiej, przepelnięte były brodatymi starcami, ściśniętymi jedni przy drugich, ażeby ogrzać się i dodać sobie odwagi, jak to robią zwierzęta. Na pojawienie się nasze na progu, ci którzy znajdowali się przy wejściu rzucali się w głąb ulicy, słysząc tylko kilka okrzyków przerażenia, kilka jęków, potem powracali ciszą, owa cisza zwierząt już zrzęganowanych na śmierć. Wszyscy patrzyli na Czarnego Gwardzistę za mną. Wpatrywali się w jego twarz, a Anioła, który rozpoznawali, której blask widzieli słońca przez pośród drzew olivnych, przy bramach Jericha, Sodomy, Jerozolimy: oblicze anioła zwiastującego gniew Pański. Wówczas uśmiechnąłem się, mówiąc „proszę pana” do tych, których mimowolnie potrąciłem i widać, że składam im wspaniały dar w tych słowach. Mówiłem z uśmiechem „proszę pana” i widać, jak dookoła, na owych twarzach z brudnego papieru wykwiła uśmiech osłupienia, radości, wdzięczności. Mówiłem „proszę pana” i uśmiechałem się.

Odchodził młodych krążyły po ulicach, ażeby zbierać umarłych, zatrzymywali się u wejścia, wchodził po schodach, do pokojów. Byli to młodzi „grabarze”, w większej części studenci z Berlina, Monachium, Wiednia, inni wywiezieni z Belgii, Francji, Holandii, Rumunii. Wielu było swego czasu bogatymi i szczęśliwymi, zamieszkiwali piękne domy, wychowywali się pośród luksusowych mebli, starych obrazów, księżek, instrumentów muzycznych, wśród cennych srebr i delikatnej porcelany, teraz zaś wielki się ciężko po śniegu, z nozami owiniętymi w gałgany, z ubraniami w strzępach. Mówił po francusku, czesku, rumuńsku, albo miłąk Niemczyzną wieidski: młodzi intelektualci z najlepszych uniwersytetów Europy, w liachmanach, zagłodzeni, pozerani przez robotwo i jeszcze ভালো od uderzeń, obłąk i uprzedzeń, wycierpianych w obozach koncentracyjnych i podczas straszliwej odysei z Wiednia, Berlina, Monachium, Paryża, Pragi, Bukaresztu, aż po ghettu Warszawy. Ale mieli w twarzy przepiękną jasność, w oczach młodzieńczą wolę wzajemnej pomocy, użalenia nieciernej

ędzy ich narodu, w gestach i spojrzeniu wyzwanie szlachetne i zdecydowane. Zatrzymywałem się, ażeby przepatrywać się ich miłosiernej pracy i mówiłem cicho po francusku: „un jour vous serez libres; vous serez heureux un jour, et libres” („któregoś dnia będziecie wolni; będziecie szczęśliwi któregoś dnia i wolni”); i młodzi „grabarze” podnosili twarz, patrzyli na mnie uśmiechając się. Potem, zwolna zwracali oczy na Czarnego Gwardzistę, który jak cień szedł za mną, patrzyli na Anioła o okrutnym i piękny obliczu, anioła z Pisma Świętego, zwiastuna śmierci i pochylali się nad ciałami wygnanymi na chodniku, pochylali się, przybliżając swój szczęśliwy uśmiech do błękitnej twarzy umarłych.

Podnosił umarłych ostrożnie, jak gdyby to były drewniane figury, składali ich na wozach, ciągniętych przez młodzież obszarpaną i wyczerpaną; na śniegu rysował się odcisk zmarłych i owe żółtawe plamy, odróżające tajemniczo, jakie umarli pozostawiali na wszystkim, czego się dotykają. Zgrają chudych psów węsząc wokół się za orszakami żałobnymi, i gromadki dzieci obdarłych, noszących na twarzy ślady głodu, bezsenności, strachu, przebiegają zbierając w śniegu smaty, kawalki papieru, puste słotki, obierzyny z ziemiaków, wszystkie owe cenne odpadki, które nędza, głód, czy śmierć zawsze zostawiają za sobą.

Z wnętrza domów dochodził mnie czasami cichy śpiew, jednostajny lament, który się urywał, zaledwie się ukazywał na progach, nieopisaną woń brudu, zmołotego ubrania, martwego ciała, przesycała powietrze ubogich pokoiów, gdzie nędza ciła. Ba starców, kobiet, dzieci, żyła jak w więzieniu, siedząc na ziemi, stojąc oparci o mury, wyciągnięci na stosach słomy i papieru. Chorzy, umierający i zmarli leżeli na łóżkach. Wszyscy od razu milki patrzyli na mnie i na Anioła, który szedł za mną. Niektórzy w dalszym ciągu żuli w milczeniu jakiś obłąk kęgi. Inni, młodzi o twarzach wyczerpanych, oczach biały, powiększonych przez szkła okularów, stali zebrani przy oknie czytając. Był to jeden wspaniały sposób na oszukanie upokarzającego oczekiwania śmierci. Niekiedy na nasz widok ktoś powstawał z ziemi, odrzucał się od muru, opuszczał gromadki towarzyszy i wolno szedł naprzeciw nas, mówiąc cicho po niemiecku: „chodmy”.

(Podobnie w ghettu Częstochowy, kilka dni przedtem, kiedy pojawiłem się na progu domu, młody człowiek siedzący na podłodze przy oknie wysunął się naprzód i wydawał się szczęśliwy, jak gdyby żyjąc aż po ow dzień w udreć czekania uwierzył, że nareszcie nadeszła chwila i powitał tę chwilę, której się dotąd lekka, niczym wywołano. Wszyscy patrzyli nań w milczeniu, ani jedno słowo nie wyszło z ust, ani jeden lament, ani jeden okrzyk, nawet wtedy, kiedy uśmiechając się łagodnie odepchnął młodzieńca ręką i powiedziałem, że nie po to przyszedłem, że nie jestem agentem Gestapo i nawet nie Niemcem. Uśmiechałem się, łagodnie go odpychając i widać, jak mi się na twarzy maluje rozczarowanie i powraca udręka, od której może niespodzianie przybycie na krótko go uwolniło. Podobnie w Krakowie, gdzie po pewnym dniu udałem się do ghelta, kiedy stanąłem w drzwiach jednego z tych domów, młody człowiek czytający książkę w rogu pokoju, wychudy, z twarzą spoczną, całej zwinął w brudny szal, podniósł się. Na moje pytanie, co czyta, pokazał mi okładkę: był to tom listów Engelsa; tymczasem przygotowywał się do wyjścia. Zasznurował buciki, podciągnął brudne szmaty, które mu służyły zamiast pończoch, szukał kolnierzyka podartej koszuli pod kołnierzem marynarki. Kaszlał zakrywając się szmatą i ręką. Odwrócił się, ażeby pożegnać zebranych w pokoju ludzi, którzy wpatrywali się wó w milczeniu; nagle, kiedy już był na progu, zdjął z siebie szal i podszedł do starej kobiety, siedzącej na posłaniu, ażeby ostrożnie owinać jej nim ramiona, poczem podążył za mną na schody; nie chciał zrozumieć, że ma powrócić do siebie, że ma sobie odejść, kiedy mu powiedziałem z uśmiechem, ażeby sobie poszedł. Potem, gdy mi się przypomniało, że przed wyjściem zdjął z siebie szal, przyszedł mi na myśl dwaj Żydzi, zupełnie nady, których rano napółkałem w ghettu: szli pomiędzy dwoma S.S., jeden starzec z brodą, drugi chłopiec, nie mający więcej, niż szesnaście lat. I kiedy opowiedziałem o

owym spotkaniu gubernatorowi Krakowa, Waecherowi, ten mi uprzejmie wyjaśnił, że leżni; Żydzi, skoro przychodzili po nich Gestapo, rozbiłali się i rozdawali odzież rodzinie i przyjaciółom; im samym nie była już potrzebna. Szli nady po śniegu, w lodowaty poranek zimowy).

Wówczas powiedziałem do Czarnego Gwardzisty: „chodmy”. Zawróciłem w milczeniu obok mego towarzysza o twarzy pięknej, spojrzeniu jasnym i okrutnym, o czole przykrytym stalowym hełmem; wydawało mi się, że idę u boku Anioła Izraela i każdej chwili czekałem, że zatrzyma się ze słowami: „przybyliśmy”. Miałem o Jakubie i jego walce z Aniołem. Dął mroźny wiatr koloru twarzący umarłego dziecka. Zapadał wieczór; dzień konał, jak chory pies pod murami.

Gdyśmy schodzili z Nalewku ku bramie zakazanego miasta, na rogu ulicy natknęliśmy się na niewielkie, milczące zbiorowisko. Pośrodku tłumy były się dwie dziewczyny wyrwające sobie włosy, drapiąc twarz, w zupełnym milczeniu. Na nasz widok tłum się rozszedł, dziewczyny się rozdzielily; jedna podniosła coś z ziemi — był to surowy ziemniak — i posłała ocierając wierzchem dłoni krew, która jej spływała po twarzy. Druga patrzyła na nas przez chwilę, po czym zaczęła przysiadając włosy i poprawiać ubranie, podarte i nieporządne; była to biedna dziewczyna, blada i chuda, z zapadłą pierśią i oczami pełnymi głodu i wstydu. Niespodzianie uśmiechnęła się do mnie.

Zaczerwieniłem się. Nie miałem nic, ażeby jej ofiarować, chciałem jej pomóc, dać jej coś, ale w kieszeni miałem jedynie trochę pieniędzy, sama zaś myśl ofiarowania jej pieniędzy napelniła mnie wstydem. Nie wiedziałem co robić, ani co mówić. Wreszcie przezwyciężyłem się, wyciągnąłem rękę dając jej parę banknotów dziewczyciostwo. Dziewczyna podlała, wstrzymała mi rękę mówiąc uśmiechnięta: „dziękuję bardzo” i odsuwając wolno swoją rękę spojrzała mi z uśmiechem w oczy; potem odwróciła się i odeszła gładząc sobie włosy.

W tej chwili przypomniało mi się, że mam w kieszeni wspaniałe cygaro havana, ofiarowane mi przez wicegubernatora Radomia, dra Egena. Pobiegłem za nią, dogoniłem i podałam jej cygaro. Dziewczyna spojrzała na mnie niepewnie, zarumieniła się, wzięła cygaro i zrozumiała, że przyjęła je tylko dlatego, ażeby mi sprawić przyjemność. Nie powiedziała nic, nawet nie podziękowała, oddała się nie odwracając głowy, wolno, z cygarem w ręce i czasami przybliżała te do twarzy, ażeby czuć jego zapach, tak jakbym jej podawał kwiat.

„Widział pan już ghettu, mein lieber Malaparte?” zapytał mnie Frank uśmiechając się ironicznie.

„Widziałem”, oparłem chłodno. „Bardzo ciekawe, nicht wahr?” „O tak, bardzo ciekawe”, odpowiedziałem. „Nie lubię chodzić do ghelta, rzekła Frau Waechter, jest bardzo smutno”. „Bardzo smutno? Dlaczego?” zapytał gubernator Fischer. „So schmutzig, takie brudne”, odezwała się Frau Brigitte Frank. „Ja, so schmutzig”, powtórzyła Frau Fischer.

„Ghetto warszawskie jest bez wątpienia najlepsze z całej Polski, najlepiej zorganizowane, powiedział Frank, prawdziwy model. Gubernator Fischer ma szczęśliwą rękę do tego rodzaju rzeczy”.

Gubernator Warszawy zacerwieniłem się z radości: „Szkoda, rzekł z udaną skromnością, że mi zabrakło miejsca. Gdybym miał nieco więcej przestrzeni, mogłbym wszystkie urządzić jeszcze lepiej”.

„A tak, szkoda!” przytaknąłem.

„Pomyślcie państwo, ciągnął Fischer, że w tym samym obrębie przestrzeni, gdzie przed wojną mieściło się trzysta tysięcy osób, obecnie żyje półtora miliona Żydów. Nie moja w tym wina, jeśli im trochę ciasno”.

„Żydzi lubią tak żyć”, rzekł śmiejąc się Emil Gassner.

„Skąd inąd, dodał Frank, nie możemy ich zmuszać, ażeby żyli inaczej”.

„To by się sprzeciwiało prawu międzynarodowemu”, zauważyłem z uśmiechem.

Frank utkwilił we mnie ironiczny wzrok: „A jednak, powiedział, Żydzi się uskarżają. Zarzucają nam, że nie szanujemy ich wolności”.

„Mam nadzieję, że nie bierzecie poważnie ich protestów?” spytałem.

„Myli się Pan, odrzekł Frank, robimy, co w naszej mocy, ażeby nie protestowali”.

„Ja, naturlich”, potwierdził Fischer.

(Dalszy ciąg nastąpi.)





# WILNO I PAŃSTWA BAŁTYCKIE

(Przegląd prasy)

Otrzymałmy plik wycinków z prasy angielskiej dotyczących spraw polskich w wschodnich. Mimo, że artykuły te pisane były przed parą tygodni, niektóre z nich nie straciły na aktualności. Odmalowują one w każdym razie nastroje Londynu w miesiącach decydujących dla Europy i dla nas. Ciekawy jest fakt, że materiały te częściowo dotyczą sprawy, którą pewni czynnicy wołali już przemilczeć, mianowicie sprawy Wilna.

Z okazji zajęcia tego miasta przez wojska sowieckie prasa angielska zyczliwa Polsce przypomniała stanowisko Anglii nie uznawania zmian terytorialnych przeprowadzonych w czasie wojny siły. Prasa nam niechętna usiłowała sprawę Wilna sprowadzić na tor dawnego zatargu polsko - litewskiego, jak gdyby nie chodziło tu o okupację miasta przez wojska sowieckie. Polacy i Litwini nieraz istotnie różniły się między sobą, ale jak zaznaczył katolicki „Tablet” pod jednym względem byli zgodni: nie chcieli być Rosjanami. I dziś ta właśnie chwila sprawa jest dla nich najważniejsza.

Polacy i Litwini chcą, by odczynony ich byłby wolne od obcej, rosyjskiej jak i niemieckiej okupacji. Wówczas bowiem i Wilno będzie wolne.

Po zacytowaniu oświadczenia PAT o Wilnie z racji jego zajęcia przez wojska sowieckie, „Sunday Times” pisał: „W swym rozkazie dziennym Stalin zaznaczył, że wojska sowieckie wyzwoliły Litwę, stolicę Litewskiej Republiki Socjalistycznej”. Wilno było terytorium spornym pomiędzy Polską a Litwą. Zostało wcielone do Litwy po rozbiore Polski, dokonanym przez Rosję i Niemcy w r. 1939. Oświadczenie PAT stwierdza, że oddziały Armii Krajowej na rozkaz rządu polskiego otwarcie współpracowały z armią czerwoną w Polsce wschodniej, a zwłaszcza na Wileńszczyźnie. Rząd polski oczekiwał od narodów zjednoczonych uznania dla postawy i ofiarności narodu polskiego i trwał na stanowisku zajętym także przez inne narody sprzymierzone, że nie mogą być uznane żadne zmiany terytorialne zasile w ciągu wojny, o ile nie nastąpiły z dobrej woli i za zgodą stron zainteresowanych. „Pismo nie komentowało tego oświadczenia zaopatrując je tytułem: „Protest polski w sprawie Wilna”.

Antypolski „Reynolds News” w artykule p. n.: „Polacy zgłaszają roszczenia do Wilna” pisał, że rząd polski zwrócił się do rządów Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, by przedsięwzięli kroki w kierunku zorganizowania tymczasowej administracji Wilna, dopóki nie zostaną rozstrzygnięte po wojnie sprawy terytorialne polsko-rosyjskie. Pismo uważa, że jeżeli stowarzyszenia polskie mają znaczenie, że Polska rości pretensje do Wilna, można byłoby użyć innej redakcji oświadczenia. Oświadczenie — zdaniem organu lewicowego — jest „nietaktowne”.

Jest rzeczy jasną — pisał „Reynolds News”, że gdy tylko pozwolą na to warunki, Rosjanie zwrócą (?) Wilno Litwinom, którzy będą nim rządzą nie zważając na pretensje polskie. To samo stanie się z Cieszymem, gdy Rosjanie wkroczą do tego miasta. Zwróci się go Czechom, bo został anektowany przez Polaków siłą w r. 1938 po kryzysie monachijskim.

„Time and Tide” pisał o kontrowersji polsko-rosyjskiej w sprawie Wilna. Zdaniem pisma — zwrot Wilna Polsce był jednym z celów polityki p. Mikołajczyka. Sprawa była szeroko omawiana w Ameryce i W. Brytanii i cieszyła się poparciem. Zdawało się, że stosunki polsko-rosyjskie jakoś się ułożą; a tu raptem znowu stanęły na martwym punkcie. Nie poskutkowało list do Moskwy, wysłany przez prez. Roosevelta po rozmowach z p. Mikołajczykiem. Raporty wskazywały na to, że Rosjanie mają zamiar zastosować w Polsce politykę „elastyczną” i „eksperymentalną”. Nie można odpowiedzialności za dojdące do ugody, jak chce się czynić w W. Brytanii, zwać jedynie na rząd polski.

„Economist” zaznaczył z przykrością, że Rosjanie nazywają Wilno stolicą Republiki Litewskiej. Z tego wynika, że nie chcą zwracać Wilna Polsce. Gdy była mowa o linii Curzona, Rosjanie mieli zamiar ją zmodyfikować pod pewnymi warunkami. Jeśli po zdobyciu Rosjanie i Lwów ogłoszą miastem sowieckim, wtedy porozumienie polsko-sowieckie stanie się bardzo odległym.

Stalin oświadcza, że pragnie silnej i samodzielnej Polski. Jakże Polska może być silna i samodzielna, jeśli straci niemal połowę swego terytorium i jeśli Rosja wgrzyzi się mocno w strefę bałtycką będzie siedziała jej na karku? Prawda, Stalin chce dać Polsce częściową rekompensatę w formie Prus Wschodnich z wyjątkiem Królewca i pasa nadbrzeżnego. Prusy Wschodnie nie należą jednak do Stalina, aby z nich miał czynić prezenty. Pismo zapytuje, czy posunięcie to ma na celu stworzenie stanu wiecznych zatargów między Polską a Niemcami, zatargów, które by zmusiły Polskę do szukania opieki rosyjskiej?

Komunistyczny „Daily Worker” zamieścił natomiast długi artykuł o państwach bałtyckich przedstawiając historię państw bałtyckich i przyłączenia ich do Z.S.R.R. Głosząc za Sovietami — republikami te raz na zawsze zdecydowały o swym losie i nie na to w tym pomogą emigranci z tych państw w W. Brytanii i Stanach, którzy popierali dyktatora Smelony i Ulanisa. „The Observer” stwierdzał, że ze wglę-

Stalina. Rosja domaga się 78.000 mil kwadratowych terytorium Polski z 13 milionami jej ludności, czyli 50% terytorium i 35% ludności.

Niemcy w r. 1939 domagały się 19.000 mil. kw. z 4 milionami ludności. Rosjanie domagają się przyłączenia Karelii, państw bałtyckich, Besarabii i północnej Bukowiny. Jeżeli tak dalej pójdzie, to Europa stanie się tak samo bezbronną, jaką była Czechosłowacja po Monachium.

Katolicki „Tablet” nawołuje do nazwania Wilna przez Soviety stolicą „Sowieckiej Republiki Litewskiej” i uważa, że ani Litwa nie jest republiką sowiecką, ani Wilno nie jest stolicą Litwy. Tygodnik opisuje historię litewsko-sowieckich traktatów, z których pakt o nieagresji z roku 1934 jest ważny aż do 31.XII.1945 r., czyli i teraz. Pismo przedstawia, jak Rosja zawiądyła państwami bałtyckimi i zorganizowała tam tzw. „plebiscyty”. Trudno odróżnić Litwę od Polski. Najwięksi Polacy nazywali siebie Litwinami lub urodzili się na Litwie. Mickiewicz, Kościuszko, Piłsudski, Sienkiewicz. Raz nazywali się

„Nie jest rzeczą przyjemną przypominać dzieje tych międzynarodowych wykręceń, szczególnie teraz, gdy Rosja jest naszym aliantem i w walce przeciwko wspólnemu wrogowi dokonuje czynów pełnych niezwykłego bohaterstwa i wytrwałości. Lecz jest rzeczą naturalną, że sprawa ta nie pozostanie bez wpływu na obecną sytuację. Ludy państw bałtyckich i wschodniej Polski stanowiącej się obecnie, gdy zwyciężące armie rosyjskie przekraczają ich granice, czy historia 1939-1940 r. powtórzy się i czy przyjdzie im znosić panowanie rosyjskie tak samo bezwzględne i bezlitosne, jak poprzednie”.

Jako sprzymierzeniec Polski i strażnik sprawiedliwego pokoju, W. Brytania nie może pozostać obojętna wobec tych zagadnień. Dlatego też — powiada pismo — byłoby rzeczą interesującą dowiedzieć się, jakie ewentualne decyzje dotyczące rosyjskich żądań terytorialnych, zapady na konferencji w Teheranie.

Pismo wskazuje na ideologiczne różnice między celami wojny aliantów i Rosji. Rosja przystąpiła do wojny w imię swego własnego bezpieczeństwa, a nie jako bojownik o sprawę wolności międzynarodowej, czy obrońca mniejszych ludów.

Co prawda, zarówno Rosja jak i demokracje zachodnie dążą do zdecydowanie do tego, by na przyszłość unicestwić Niemcom agresję. Lecz ten wspólny cel — powiada pismo — nie powinien osłabiać naszego pozostawania niepodległości mniejszych sąsiadów Rosji.

Pismo zastanawia się dalej nad gospodarczą przyszłością Europy wschodniej, w której „dominującym kołosem” będzie Rosja.

„The Weekly Review” ogłosiło tekst oświadczenia „Rosyjskiej Partii Socjalistycznej” w Stanach Zjednoczonych. Zostało ono ogłoszone w W. Brytanii z przedmową p. Greenwooda wraz z wspólną deklaracją socjalistów polskich i żydowskich. W deklaracji Rosjan mówi się, że fakt zerwania przez rząd rosyjski stosunków dyplomatycznych z rządem polskim świadczy o zamiarach Rosji uczynienia z Polski państwa wasalskiego. Podobna polityka Stalina wobec Polski i szeregu małych państw grozi zatrueniem atmosfery wśród narodów sprzymierzonych. Reprezentacja zagraniczna socjaldemokratów rosyjskich potępiła politykę rządu sowieckiego. Na terytoriach spornych po wojnie należy zorganizować plebiscyt pod kontrolą międzynarodowych czynników, które by dawały gwarancje wolności wyrażenia przez ludność swych poglądów.

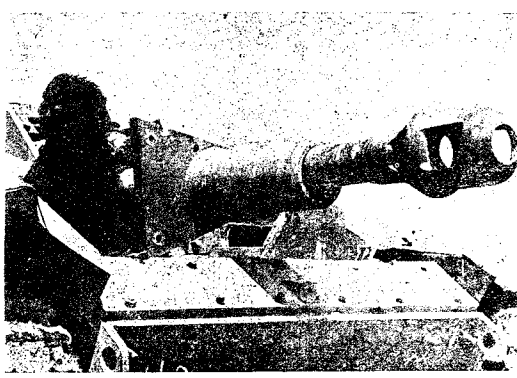
## W Anglii o Armii Polskiej

Prasa brytyjska na ogół nie jest skora kwitować zwycięstwa Polaków na froncie włoskim. Zwycięstwa te są podawane zwykle jako zwycięstwa 8. Armii, w skład której istotnie wchodzi jednostki polskie. Ale „Daily Herald” uczynił wyjątek od tej reguły i przedstawił, jak zręcznie dowództwo polskie wygrało bitwę o Anconę. Sztab polski kilka dni przed atakiem na miasto uporał się, że zakłada kwatery dylwicy w zupełnie innym kierunku, niż miało pójść natarcie. Agenci donieśli o tym Niemcom. Niemcy skoncentrowali obronę w miejscu niewłaściwym. Polacy uderzyli z innego kierunku i zdobyli miasto.

„Daily Mail” pisał, że zdobył Anconę przez wojska polskie jest jeszcze jednym z wyczynów polskich, który da się porównać z zwycięstwem Cassina. Po upadku Cassina, Niemcy ogłosili, że Polacy tak zostali zdziśniętymi podczas ataku, że nigdy już nie zostaną użyci do akcji na froncie. A jednak w ciągu 4 tygodni ponownie się oni o 75 mil. przetrzebili dwie dywizje nieprzyjacielskie i wzięli więcej niż 2.000 jeńców.

„Times” pisał o lipcowej podróży gen. Sosnowskiego na Sr. Wschód. Donosił o rozmowach dyplomatycznych polsko - francuskich, które toczą się od pewnego czasu w sprawie mobilizacji ochotników do Armii Polskiej z chwałą wyzwolenia terytorium Francji. Emigracja polska we Francji liczyła 500.000.

(z. z.)



„Pietrek”, maskotka oddziałów pancernych, siedzi na zniszczonym czoty niemieckim (Teiger)

du na brak stosunków dyplomatycznych Litwinami, raz Polakami, ale nigdy nie między obu rządami, wszystko wskazuje na to, że Rosja próbuje zastosować dziś wobec Polski politykę o „charakterze eksperymentalnym”. Rosjanie zwrócą się na pewno z apelem do różnych grup politycznych w Polsce, raczej do stronniestw prawicowych i centrowych, proponując im utworzenie nowego rządu, który by opierał się na zasadzie uznawania wpływów sowieckich we wschodniej Europie.

Stalin mógłby mieć nadzieję, że tego rodzaju rząd miałby możliwości pogodzenia opinii publicznej z faktem utraty terytorium na wschodzie. Koszt. temu daleko idące ekspansji na zachód. W Moskwie sądzi się, że tego rodzaju program mógłby liczyć na poparcie Polaków z Wilna i Lwowa, ale bardziej interesujący byłby on dla Polaków z Warszawy, a już dla polityków zachodniej Polski. Poznań i Górny Śląsk mogłyby być nie tylko do przyjęcia, ale może nawet zaakceptowany byłby z entuzjazmem. Moskwa ma nadzieję, że stan umysłów w Polsce jest tego rodzaju, że ludzie raczej chcą jak najszybciej rzucić jarmuz niemiecki, niż zająnować się (?) dalszymi zmianami terytorialnymi. Rosjanie mogą uzbudzić Polaków i w ten sposób przywrócić im wiarę. To również może ułatwić sprawę stworzenia nowego rządu, opartego na zaufaniu Rosjan i Polaków. Gdyby to okazało się niemożliwe, rząd sowiecki wciąż jeszcze może próbować zawrzeć porozumienie z rządem Mikołajczyka.

Trudno powiedzieć, czy tego rodzaju „polityka eksperymentalna” ma szanse powodzenia — kołczy specjalny korespondent „Observera”, ale na pewno zawieraciam będzie w sobie poważne ryzyko wstrząsów i konfliktów.

„Catholic Times” cytuje pewne pismo katolickie, które pisze, że właściwie pomiędzy Rosją, a Kanalem La Manche po klasę Niemiec będzie ważny tylko podpis

Litwinami, raz Polakami, ale nigdy nie przychodziło im do głowy nazywać się Rosjanami. Przeciwnie „wszyscy poświęcili swe życie, by zapewnić Wilnu i Warszawie niezawisłość: od Imperium Rosyjskiego”.

## Państwa Bałtyckie

„Catholic Herald” poruszył zagadnienie państw bałtyckich podkreślając z całą mocą, że wszelkie przedstawiciele dyplomatyczni tych państw nie są uznani przez rząd brytyjski. Churchill w grudniu 1943 r. oświadczył: „Nie zamierzamy uznawać żadnych zmian terytorialnych dokonanych podczas wojny, o ile nie nastąpiły one z dobrej woli i za zgodą stron zainteresowanych”. Byłoby śmieszne uważać, że inkorporacja państw bałtyckich do Z.S.R.R. nastąpiła za zgodą tych państw. Pismo krytykuje obojętność, którą daje się zaobserwować na lewicy brytyjskiej. „Moralni prorocy lewicowi” wykazują obojętność na te fakty „totalnej agresji”, uznieważniając w ten sposób wszystkie swe protesty w sprawie Albanii, Abisynii, Hiszpanii i Czechosłowacji”.

Konserwatywny edynburski „Scotsman” rozważa również przyszłość wschodniej Polski i państw bałtyckich.

„Ludność państw bałtyckich i ludność Polski — pisał — która wiele wycierpięła z rąk niemieckiego najdyżce, z radością wywoły się od swych hitlerowskich ciemiężycieli. Lecz ludność ta, gdyby miała Rosjanom gorętsze powitanie, gdyby miała pewność, że przybywają oni jako oswobodziciele”.

Pismo przypomina ciężkie doświadczenie okupacji rosyjskiej w r. 1939 i uważa, że nie można pójść ludności za brak entuzjazmu wobec perspektyw zmiany jednej niewoli na inną. Plebiscyt przeprowadzony przez Rosjan na ziemiach okupowanych pismo nazywa po prostu „wyburzonym kuglarstwem”, które pomogło Sovietom pozabwić te kraje ich niepodległości.